GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 12. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 22go Marca 1906 roku. Rok 34.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

ZABURZENIA RELIGIJNE W POLSCE.

Sienkiewicz do Polaków w Ameryce.

PRYMAS POLSKI GROZI DUCHOWIEŃSTWU.

UCISK I ZABURZENIA W ROSYI.

Ucisk w Królestwie.

WARSZAWA, 16 marca. — Czynownictwo rosyjskie poczuło się znowu na sile i mocy, więc rozhasało się w Królestwie na dobre. Na ulicach Warszawy tryumfuje samowola oficerów i żołdactwa. Tutaj zabija żołnierz bezkarnie spokojnego przechodnia, tam obdzierają kozacy tego lub owego z pieniędzy i kosztowności. W cyrkułach i biurach policyjnych przybierają pisarkowie miny ministrów, a interesantów szykanują z całą bezwzględnością. Szkoły wyższe i prywatne pozamykane, szkoły ludowe nieczynne. Aresztowania nie ustają. Co chwila wloką patrole kogoś ulicami Warszawy na odwach lub do cyrkułu. Wstręt wprost budzi również cała potworna akcya wyborcza, urządzona przez sfery rządowe. Komisye wyborcze obradują pod osłoną nahajek, patroli policyjnych i bagnetów wojskowych. Tymczasem, na progu lokalu aresztują już wyborców, za to nieraz tylko, że się zapisali na listę wyborców. Społeczeństwo postanowiło jednak raz we wyborach żywy brać udział i dlatego narażają się wszyscy z spokojem nawet na aresztowania. Podobnych stosunków nie pamięta Królestwo Polskie od powstania 1863 roku.

Bunt we Władywostoku.

LONDYN, 16 marca. — Według wiadomości nadeszłych z Władywostoku wybuchł tam nowy bunt pomiędzy wojskami rosyjskiemi. Ten bunt jest o wiele niebezpieczniejszy aniżeli wszystkie bunty poprzednie. Kilka tysięcy rezerwistów zaczęło się buntować, a przyłączyło się do nich 1000 żołnierzy pozostających w czynnej służbie. Buntownicy zdobyli kilka fortów i obwarowali te punkty strategiczne. Jenerałowie robili wysiłki, ażeby bunt zgnieść z bronią w ręku, lecz do tej pory usiłowania ich nie wydały rezultatu. Buntownicy stawiają opór z wielką zaciętością i odnieśli nawet szereg zwycięstw nad wojskiem rządowem.

Najwięcej buntują się jeńcy rosyjscy przybyli z niewoli japońskiej, których rząd nie odsyła do domu.

Barbarzyństwa Moskali.

PETERSBURG, 16 marca. — Profesor Courtnay, członek Akademii Umiejętności, opisuje w liście otwartym męki zadawane politycznym więźniom przez warszawskiego policmajstra. Przytacza przykłady głodzenia więźniów, okładania ich przez 4 noce z rzędu kijami, kopanie nogami, i wyrywanie im garściami włosów z głowy, ażeby ich zmusić do przyznania się do winy.

Podobnych wypadków nie brak w innych miastach Królestwa Polskiego.

Powrót z niewoli.

PETERSBURG, 16 marca. — Wszyscy żołnierze, zostający w niewoli japońskiej zostali sprowadzeni do wschodniej Syberyi i tam pełnią służbę wojskową. Tylko chorych i inwalidów odsyłają do domu. Ostatni transport jeńców rosyjskich wylądował w Mandżuryi w tych dniach, tj. 20 marca. Transport ten stanowią 10 jenerałów, 2 admirałów, 1066 oficerów, 51,330 żołnierzy liniowych i 5,763 marynarzy.

Bunt gwardyi carskiej.

PETERSBURG, 16 marca. — Wielkie zaniepokojenie wywołała w całem otoczeniu cara wiadomość, że pierwszy pułk gwaryi carskiej odmówił posłuszeństwa z powodu odkomederowania go do tłumienia rewolucyi w prowincyach bałtyckich. Oficerowie oświadczyli, że gwardya jest przeznaczoną do obrony cara, a nie do tłumienia buntu.

Telegram nie podaje, co się stało z tym pułkiem i czy wogóle będzie karany za niesobordynacyę.

Czarne sotnie.

PETERSBURG, 15 marca. — Na posiedzeniu ministrów carskich przyszło do ostrej wymiany zdań. Jeden z ministrów wykazał, że partya znana pod nazwą "Liga narodu rosyjskiego", organizuje i uzbraja czarne sotnie celem walki z rewolucyonistami. Pięćdziesiąt tysięcy członków miało już zostać pozyskanych do tych czarnych sotni. Około Wielkiej Nocy mają się one rzucić na rewolucyonistów i inteligencyę. Na czele tego spisku stoi jen. Trepow, a pomagają mu w tem i inni jenerałowie rosyjscy. Celem ich jest wymordowanie reszty rewolucyonistów i wolnomyślnych i zupełne stłumienie ruchu mającego na celu uzyskanie swobód. Dokonawszy swego zadania, będą oni mogli zwalić winę na wzburzone masy, a car i rząd wyjdą cało.

Czy taka piekielna robota wyjdzie rozbójnikom carskim na zdrowie, to rzecz badzo wątpliwa, wobec ogólnego niezadowolenia z obecnego rządu.

Z sejmu pruskiego.

BERLIN, 16 marca. — Na wczorajszem posiedzeniu sejmu pruskiego rozpatrywano sprawozdanie pruskiej komisyi kolonizacyjnej w dzielnicach polskich. Sejm ma uchwalić nowy fundusz na wykupywanie ziem polskich w Wiel. Księstwie Poznańskiem i Prusach Zachodnich.

Wszystko dla ojczyzny.

LONDYN, 17 marca. — Na Węgrzech zanosi się na powstanie wobec rozporządzeń cesarza Franciszka Józefa, rozwięzujących parlament węgierski i usuwających patryotów z urzędów. Wobec tego żony węgierskich magnatów zbierają składki na walkę z rządem. Na wielkiem zebraniu u hrabstwa Batyani zebrano w jednej chwili na ten cel masę klejnotów wartości 40,000 dolarów. Wszystkie obecne panie ofiarowały drogocenne kolie, kolczyki i broszki, które będą sprzedane na licytacyi, a uzyskana gotówka wręczoną zostanie partyi narodowej.

Zaburzenia kościelne.

WARSZAWA, 17 marca. — Herezya Maryawitów przybiera coraz groźniejsze rozmiary w Królestwie Polskiem. Doszło już do tego, że staczane są krwawe walki w kościołach polskich, przyczem dochodzi do rozlewu krwi. Kilka podobnych wypadków zaszło w gubernii płockiej.

W kościele parafialnym w Lesznie przyszło wczoraj do krwawej walki. Kościół ten był pod zarządem księży ze sekty Maryawitów, czyli Mankietników. Ponieważ herezya szerzyła się coraz bardziej, przeto biskup przysłał dwu księży, ażeby kościół odebrali od księży Maryawitów, a przynajmniej takowy zamknęli. Gdy ci wysłańcy biskupa przystąpili do wykonania swej misyi, wówczas Maryawici przez swoich księży podburzeni, rzucili się na wysłanników i ciężko ich pobili. To było hasłem do ogólnej walki. Parafianie wierni kościołowi rzymsko-katolickiemu, pośpieszyli z obroną napadniętym księżom i wywiązała się z tego krwawa bójka. Dwadzieścia osób zostało ciężko pokaleczonych.

Zanosi się na dalsze awantury. Rząd zachowuje się wobec tych rozruchów obojętnie i nic nie czyni, aby temu zapobiedz.

Jest to bardzo na rękę rządowi, który chce osłabić żywioł polski, aby się nie czuł na siłach w walce o własne prawa.

Uwolnili więźnia.

WASZAWA, 19 marca. — Zbrojny tłum rewolucyonistów zaatakował wczoraj zupełnie niespodziewanie więzienie przy ul. Pawiej. Po gwałtownej walce zwycięstwo zostało po stronie rewolucyonistów, których celem było oswobodzenia więźnia politycznego, Zaleskiego.

Jeden dozorca zabity, połowa straży jest ranną, a Zaleskiego wyprowadzili rewolucyoniści w tryumfie z więzienia, poczem rozpierzchli się na wszystkie strony bez śladu.

Groźba Prymasa.

POZNAŃ, 17 marca. — Wczorajsze dzienniki ogłosiły pismo arcybiskupa Stablewskiego, który ponownie zabrania księżom polskim należenia do organizacyi narodowej "Straż", mającej na celu obronę interesów polskich przed zamachami Prusaków. W piśmie tem grozi arcybiskup karami tym księżom, którzy wbrew jego zakazowi zechcą pracować w tej organizacyi narodowej.

Ta sprawa wywołuje tutaj wielkie zaniepokojenie. Jeden z proboszczów wniósł do papieża zażalenie przeciw temu zakazowi Stablewskiego. W kołach patryotycznych oczekują więc z wielkim niepokojem rozstrzygnięcia papieża, które w krótkim czasie jest oczekiwane.

Brzydka sprawa.

PASSAIC, N. J. 16 marca. — Czterej zepsuci polscy młodzieńcy ułożyli na szynach kolei Lackawanna dużą barykadę z drzewa i kamieni w celu wykolejenia pociągu. Maszynista zauważył przed czasem przeszkodę i zatrzymał pociąg. Detektyw ujął bandę uciekających ku miastu wyrostków i aresztował ich. Pochodzą oni z Passaic i są na nieszczęście Polakami. Ujęci przyznali się do zbrodni. Nazwiska ich są: Jan Bąk, Józef Bąk, Fr. Wilsiniak i Tom. Raula. Aresztowanych czeka kara 20 lat w zakładzie poprawczym, bo są niepełnoletnimi.

Z posiedzeń kongresu.

WASHINGTON, 16 marca. — Na wczorajszem posiedzeniu izby posłów poruszono sprawę ostatniej krwawej walki na Filipinach i zażądano dokładnego sprawozdania z przebiegu tej morderczej walki. Gdy przedłożono raport w tej sprawie, wywiązała się ostra dysputa i kilku posłów nazwało ostatnią rzeź Filipińczyków hańbą dla gwiaździstego sztandaru wolnej rzeczypospolitej. Sprawa ta będzie poddana ostrej krytyce według zapowiedzi posłów.

Okręt utonął.

BOSTON, Mass, 16 marca. — Na oceanie atlantyckim w odległości 450 mil od Bostonu, wydarzyła się wczoraj straszna katastrofa. Po trzydniowej walce z szaloną burzą morską, zatonął okręt angielski British King, należący do kompanii Fenix, a zdążający z Manchester do Nowego Yorku. Dwudziestu siedmiu majtków zatonęło, dwudziestu dziewięciu zostało uratowanych przez parowiec amerykański Bostonian.

Zebranie góruików,

INDIANAPOLIS, Ind., 16 marca. — Wczoraj otworzono tu konwencyę górników, obradujących nad obecnem nieporozumieniem między właścicielami kopalni węgla w Stanach Zjednoczonych, a górnikami. Ogólnie sądzą, że konwencya ta niezażegna grożącego widma strajku z tej prostej racyi, iż właściciele odrzucili wszystkie żądania górników.

Jan Mitchell, prezes zorganizowanych górników dokłada wszelkich wysiłków, aby nie dopuścić do strajku. Na strajku tym ucierpiałaby najbardziej biedna klasa ludzi roboczych — powiada Mitchell — a magnaci węglowi zrobiliby na tem tylko dobry interes, podwyższając cenę za węgiel, którego mają podostatkiem.

Nieszczęście na kolei.

PUEBLO Colo., 16 marca. — Niedaleko stacyi kolejowej w miejscowości Adobe zderzyły się dwa pociągi pasażerskie kolei Denver i Rio Grande. Zderzenie było tak gwałtowne, że obydwie lokomotywy i kilkanaście wagonów zostało strzaskanych, a około 40 osób zginęło na miejscu, a drugie tyle odniosło śmiertelne poranienia. Po zderzeniu się pociągów, zapaliły się szczątki wagonów i kilkanaście osób znajdujących się pod niemi, spaliło się żywcem. Na miejsce katastrofy zbiegli się niebawem ludzie z okolicy i uratowali wiele osób z płonących gruzów wagonów.

Przyczyną katastrofy był operator telegraficzny, który wskutek nadmiernej pracy i bezsenności, zasnął i nie wysłał rozkładu jazdy pociągów.

Gajdys uwolniony.

NEW YORK, 17 marca. — Litwin Gajdys, którego szpiegowie rosyjscy chcieli dostać napowrót do Rosyi, wygrał sprawę z rządem moskiewskim. Emigracyjny komisarz amerykański na wyspie Ellis w porcie nowoyorskim wydał wczoraj orzeczenie na korzyść Gajdysa. Odrzucił żądanie Rosyi co do wydania Gajdysa. Do tego zwycięstwa dopomogli mu Polacy w New Yorku zamieszkali.

Notatki krajowe.

— Na torach kolei w Toledo, O., zabitą została Salomea Łężka, zbierająca węgle.

— Murzyn Ell Lucas zamordował w pewnej kawiarni w New Yorku trzy osoby, które go chciały wyrzucić za drzwi.

— Niedaleko Sheboygan, Wis. spalił się na jeziorze parowiec Atlanta, a z nim razem zginęło 62 marynarzy. Tylko jeden człowiek ocalał, który opowiada straszne sceny, jakie miały miejsce podczas tej katastrofy.

— Bracia Karol i Fryderyk Busch z Minneapolis Minn., zbudowali automobil w którym mają zamiar udać się do bieguna północnego.

— L. F. Swift, prezes bydłobójni w Chicago zakłada z kapitałem miliona dolarów rzezalnię bydła w Portland, Ore.

— W Hartford, Conn, inkorporowała się kompania z kapitałem pięciu milionów dolarów, która zmonopolizuje tramwaje elektryczne na Filipinach.

— W New Yorku aresztowano wszystkich urzędników kompanii asekuracyjnej Mutual Reserwe Life. Wydało się bowiem, iż ci panowie popełniali wielkie oszustwa i kradzieże na niekorzyść posiadaczy polis.

Przeciw innym podobnym organizacyom ma być również wdrożone śledztwo.

— W kongresie Stanów Zjednoczonych przeszedł bil, regulujący kwestyę naturalizowania cudzoziemców, jako obywateli tutejszych. W przyszłości każdy cudzoziemiec, pragnący się naturalizować, musi umieć czytać i pisać przynajmniej w swoim języku, powtóre musi przyrzec, że zamieszka stale w tym kraju.

— W Superior, Wis., jeden z obywateli wiercąc studnię, zamiast na wodę, trafił na gaz naturalny. Zapanowała z tego powodu radość w miasteczku, gdyż mieszkańcy będą mieli tanio światło i opał.

—Począwszy od niedzieli zeszłego tygodnia wszystkie kompanie kolejowe w stanie Ohio muszą sprzedawać pasażerom bilety kolejowe po zniżonej cenie, a mianowicie mają pobierać 2c zamiast 3c za milę przewozu. Prawo to ustanowiła legislatura stanowa.

— Przeszło 1000 Węgrów, Słowaków i Polaków, zatrudnionych w kopalniach, wyruszyło z powrotem do kraju, w obawie strajku, któryby mógł pochłonąć ich oszczędności.

— Podczas przedstawienia w teatrze Columbia w Washingtonie, zażył trucizny dyrektor chórów Thomas z tego powodu, że dała mu odkosza śpiewaczka Gordon z Chicago.

— Podczas gaszenia pożaru kasarni w Camden N. J., utraciło życie 3 strażaków, a 9 zostało ciężko poranionych.

— W Dunkirk wybuchł dwa razy ogień w bezmencie kościoła św. Jacka, ale ugasiła go wezwana straż pożarna.

— Sokoli w Detroit urządzają wieczorki z odczytami, które się cieszą wielkiem powodzeniem. Brawo Sokoli!

— Legislatura stanu Iowa przyjęła nowe prawo, zabraniające pracować niepełnoletnim dzieciom w fabrykach.

— Guerneville, miasteczko w Kalifornii spaliło się doszczętnie. Straty są znaczne.

— W Canea, Kas., wybuchł pożar w szybie dostarczającym naturalnego gazu. Pożar grozi zniszczeniem całego szybu. O ugaszeniu pożaru niema mowy.

— Józef Kolaski, który usiłował włamać się do składu firmy Ellsworth w Monongahela, Pa., został przez stróża nocnego na miejscu zastrzelony.

— Przeszło 6000 dolarów zebrali dotąd Polacy w Milwaukee na głodnych w Królestwie. W Buffalo, N. Y., zebrano dotąd na ten sam cel $7,824.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szlaska	24 35/100	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 30/100	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy, i Polski pod Moskalem	52 60/100	25c.
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	19 90/100	15c.
GULDEN — do Holandyi	41 36/100	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 57/100	25c.
LIRA — do Włoch	19 95/100	25c.

Wszelkie pieniądze wysełane do Europy przez niżej podpisanego, dochodzą bez żadnej zwłoki do miejsca przeznaczonego i wypłacone gotówką prawdziwemu odbiorcy, ponieważ pieniądze te wysełane są za pośrednictwem banku w Lipsku, który to bank ma pieniężne stosunki z mym bankiem, największym w całej Ameryce "First National Bank of Chicago."

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

MARZEC.

23 P. Katarzyny w.
24 S. Ireneusza biskupa
25 N. **Zwiastowanie NPM.**
26 P. Emanuela m..
27 W. Ruperta b.
28 S. Sykstusa p.
29 C. Eustachego.

Wiadomości z Polski

Herezya w Polsce.

Z pism otrzymanych z Warszawy dowiadujemy się o nowej klęsce. Do szeregu ogólnego zamętu i rozstroju, jaki wtrząsa społeczeństwem polskiem pod zaborem moskiewskim przybywa nowa klęska — herezya wyznaniowa, jaka się szerzy wśród duchowieństwa i społeczeństwa polskiego. Nowa tą sekta przybrała nazwę "maryawitów", czyli synów "Maryi", a ponieważ nie noszą mankietów dla okazania skromności, nazywają się także "mankietnikami".

Sekta ta istnieje już od dosyć dawnego czasu, a w ostatnich dniach przybiera coraz większe rozmiary, zjednywa sobie coraz więcej zwolenników. Podzieleni na dwa obozy parafianie, staczają ze sobą formalne bójki, nie chcą uznawać księży zatwierdzonych przez władzę, przeciw którym "maryawici" piorunują jako przeciw pijakom, obżartuchom i rozpustnikom. Radzi korzystać z wszelkiego zamętu socyaliści, wzięli w obronę "mankietników", których kilkunastu zasuspendowano, nie dopuszczają pod groźbą nożów i rewolwerów do kościoła księży, przysłanych przez episkopat na miejsce "maryawitów" i dopomagają im do opanowania kościołów. Tak było w Błoniu i w Mińsku Mazowieckiem. Socyaliści głoszą, że teraz wyszło takie prawo, że parafianie mogą sobie sami księży wybierać. Lud gdzieniegdzie chętnie temu wierzy. Dogmatami tej herezyi są: wstrzemięźliwość od napojów, nie używanie mięsa i ciągła modlitwa. Nie uznają władzy biskupów, ale uznają władzą papieża. Głównym dogmatem ich wiary jest, że zbawienie świata przyjdzie przez Matkę Boską, dla której też żywią szczególną cześć. Z wizerunków jej uznają tylko jeden: obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, znajdujący się w Warszawie w kościele na Koszykach. M. B. Częstochowskiej "mankietnicy" nie uznają, gdyż ma ona charakter polityczny i narodowy.

A według ich nauki wszystko co ma związek z ojczyzną i narodowością — jest wyklętem.

"Maryawici" komunikują podwójnie: hostya cała, zgodnie z nauką wiary katolickiej, wyobraża i u nich Ciało Chrystusa; zaś hostya pokrajana w kawałki, ma wyobrażać ciało Męki Pańskiej.

Ze sprzedaży różańców, koronek i szkaplerzy "maryawici" ciągną ogromne sumy, używane na kościoły. O zyski osobiste nikt ich nie posądza. Do różańca zapisują swoich zwolenników gromadnie, nawet dzieci. Podług ich nauki — łaska usprawiedliwia i niweczy winę bez pokuty. Dlatego zalecają najczęstsze przyjmowanie komunii: jeśli grzech jest lżejszy, wstarczy jednorazowe przyjęcie komunii. Jeżeli jednak grzech jest cięższy, komunikować należy parokrotnie. Sami odprawiają mszę po kilka nawet razy dziennie. Szczególną adoracyę żywią dla Najśw. Sakramentu i zalecają klęczeć przed Nim nawet po kilka godzin dziennie. Duch św., głoszą, działa bezgranicznie, dlatego nie należy uczyć się, bo Duch św. sam oświeci, nie trzeba pracować, bo wszystko stanie się za sprawą Ducha św. Trzeba tylko modlić się, składać śluby czystości, ubóstwa i bezgranicznego posłuszeństwa "maryawitom" ojcom i matkom.

Uważając siebie za nauczycieli wybranych, powołanych do odrodzenia ludzkości do walki z Antychrystem, którego duch przejawia się obecnie na świecie.

O innych niedorzecznościach tej sekty wspominać nie chcemy, bo cała ta sekta nie jest warta funta kłaków. Zanotować należy, że do tej sekty należy obecnie około 70 księży polskich, którzy zostali eskomunikowani z kościoła katolickiego z polecenia papieża. Nadmienić tu wypada, że księża "mankietnicy" napadają na kocśioły katolickie wraz ze swym obałamuconym ludem i znieważają je przerywaniem nabożeństw. "Kuryer Polski" wychodzący w Warszawie podaje spis księży, którzy z rozporządzenia władz duchownych zwolnieni zostali ze stanowisk. W spisie tym figurują księża: w pow. nowomińskim: ks. Feliks Pyzalski; wikaryusz par. Babice w pow. warszawskim ks. Józef Szymanowski; wikaryusz parafii Raszyn w pow. warszawskim ks. Czesław Khal; wik. par. Wiskitki w pow. błońskim ks. Roman Gostyński; admin. par. Sobótka w pow. łęczyńskim ks. Jan Kowalki i Floryan Marczewski. Uwolnieni ze stanowisk w dyecezyi kieleckiej zostali: wik. parafii Lend ks. Stan. Płaza, proboszcz par. Wiśniew, i wielu innych. Podobne rozporządzenia powtarzają się ciągle, ponieważ liczba "mankietników" ciągle wzrasta.

Smutna to historya, a tem boleśniejsza, że ta herezya wybuchła w czasie, kiedy naród powinien jak najbardziej skupiać swe siły w obecnej walce o swe prawa.

Prześladowanie chłopów.

Pisma warszawskie donoszą, że prześladowanie ludu wiejskiego za jego uchwały gminne celem wprowadzenia w urzędowaniu języka polskiego są wprost barbarzyńskie. Uczestników zebrań gminnych bito kolbami i nahajkami; w Karczewie pod Warszawą bito gospodarzy do okaleczenia rózgami. W pow. sandomierskim zbity kolbami wójt gminy Laski zmarł na wozie wieziony do szpitala. W gminie przebysławickiej, gdy wójt był nieobecny, zbito niemiłosiernie jego żonę kolbami. W pow. Płońskim, niektóre gminy płacą po 3000 rubli kontrybucyi, a w gub. Płockiej wiele wsi i dworów zostało ograbionych przez wojsko. W gminie Jeńki naczelnik powiatu Aferow zmusił brutalnie sołtysów do podpisania za gromady wiejskie białych arkuszy papieru, na których kazał potem powpisywać swemu urzędnikowi podyktowaną przez siebie jakoby uchwałę gminną, wyrzekającą się na zawsze języka polskiego w urzędzie gminnym i szkole. Jednem słowem rolniczy lud polski w Królestwie za to, że nie poszedł śladami Liflandyi, Moskwy lub Kaukazu, że nie uzbrajał się, nie rzucał bomb, nie zabijał nikogo, tylko pragnął pokojowego rozwoju własnej kultury i rodzimego starożytnego języka praojców, bierze dziś potężne baty, kolby, wtrącany jest gromadnie do więzień i obdzierany karami pieniężnemi.

Okólnik arcybiskupa.

Znany okólnik poznańskiego arcybiskupa, zabraniający duchowieństwu polskiemu uczestniczenia w pracach obywatelskich stowarzyszenia narodowego — "Straż", jest dotychczas przedmiotem niezmiernie ożywionej polemiki w prasie niemieckiej i polskiej.

Dzienniki hakatystyczne przyjęły z głębokiem uznaniem dekret arcybiskupi, a poznański "Tageblatt" podziękował za niego w słowach następujących:

"Brzmienie okólnika potwierdza nasze dawniejsze wywody. Arcybiskup usiłuje powściągnąć nadmierną gorliwość po polsku czującego duchowieństwa. Jak bardzo to jest konieczne, nie potrzeba jeszcze osobno tego dowodzić".

Z prasy polskiej tylko "Dziennik Poznański" stanął otwarcie i stanowczo w obronie okólnika. Popiera go półgębkiem "Orędownik", ale widocznem jest, czyni to wyłącznie z niechęci do "Straży", którą od pierwszej chwili założenia, uważał za zbyteczną. Zresztą cała prasa poznańska i zachodnio-pruska wszystkich odcieni, potępiła ostro okólnik arcybiskupi, a w "Lechu" gnieźnieńskim odezwało się nawet kilka głosów ze sfer duchowieństwa ostrzegających społeczeństwo przez germanizatorską polityką polskiego arcybiskupa.

Charakterystycznem jest że nawet "Pielgrzym" pelpliński organ polskiego duchowieństwa w Prusach Zachodnich zajmuje wobec okólnika stanowisko krytyczne. Pisze on tak:

"Każdy nieuprzedzony przyznać musi, że ks. arcybiskup poznański znajduje się w bardzo przykrem położeniu. Ujmie się za Polakami, gdy im się krzywda dzieje, to rząd pruski niełaskawem okiem na to patrzy — zrobi zaś w tym lub w owym względzie rządowi pewne ustępstwo, to znowu narazi się Polakom.

"Wolelibyśmy, ażeby ks. arcybiskup mniej ulegał wpływom rządu i owego okólnika nie był wydał" — z drugiej jednak strony ani "Straż", ani też społeczeństwo polskie nie poniesie z powodu usunięcia duchowieństwa od działania "Straży" tak wielkiej straty, jak to może niejednemu dziś się wydaje."

Galicya niesie pomoc Szląskowi.

Dola górnoszląskich rodaków, skazanych przez sądy pruskie w Gliwicach na długoletnią karę więzienną za nauczanie historyi ojczystej, szerzenie idei trzeźwości i obracanie zaoszczędzonych w ten sposób pieniędzy na cele narodowe polskie, przypomniała rodakom w Galicyi, obowiązek wobec tej dawno zapomnianej dzielnicy. Grono osób, zajmujących się żywo dolą skazańców Gliwickich, których rodziny zostały bez chleba, postanowiło utworzyć "Koło", zajmujące się stale sprawami tej, od niedawna do narodowego życia zbudzonej części Polski. Zależy nie tylko na zbadaniu Szląska pruskiego pod względem dziejowym, zarówno, jak i społecznym, lecz ponadto na zawiązanie stałych z nim stosunków, udzielaniu w razie potrzeby pomocy materyalnej i niemniej pożądanej tam pomocy moralnej. Nabjliższem zadaniem jest zebranie funduszów na zapomogi dla rodzin skazańców gliwickich. W tym celu oraz dla bliższego zapoznania się z tą starą ziemią Piastów, postanowiono urządzić szereg odczytów o Szląsku Górnym, któreby zapoznały szerszą publiczność z dziejami wewnętrznemi Szląska od czasów najdawniejszych, z jego geografią i etnografią, z bogactwami przyrody, z dzisiejszymi stosunkami społecznymi i politycznymi, z usiłowaniami narodowemi i zapoczątkowanym ruchem wśród kobiet. Ilość członków "Koła" nie jest zamknięta. Działalność "Koła" zwiększy się i spotężnieje, im szersze warstwy społeczeństwa wezmą udział w tej żywotnej pracy nad odrodzeniem w kierunku narodowym kresów zachodnich, gdzie myśl polska po śnie wieków budzi się i kiełkować zaczyna. Obowiązkiem tedy całego narodu jest ową młodą jeszcze latorośl myśli polskiej, wydobywającą swe pędy z prastarego pnia naszej wielkiej Ojczyzny Chrobrych i Krzywoustych, otoczyć ciepłem i opieką przed butą i zaborczością teutońską, zapuszczającą coraz głębiej swe zabójcze szpony w organizm naszej Ojczyzny!

Pomoc dla Królewiaków.

Krakowski komitet niesienia pomocy rannym i głodnym rodakom naszym pod zaborem moskiewskim ogłasza następujące sprawozdanie:

W porozumieniu i zupełnej zgodzie z H. Sienkiewiczem i adwokatem A. Osuchowskim, komitet uznał jednomyślnie, iż działalności swej uważać nie może za ukończoną, gdyż konieczność spieszenia z pomocą dotkniętym klęskami rodakom, nie tylko nie ustała, ale ujawniają się wciąż nowe cierpienia i potrzeby, wymagające niezwłocznej zarady. Wobec tego komitet ogłosił odezwę wzywającą Polaków w Krakowie i okolicy do dalszych na ten szlachetny cel ofiar. W tych dniach za zgodą H. Sienkiewicza wypłacono 15,000 koron adwokatowi A. Osuchowskiemu w Warszawie do rozporządzenia niemi wedle własnego uznania dla osób pozbawionych chleba skutkiem ostatnich wypadków, związanym z wyjątkowym stanem rzeczy w Król. Polskiem.

Komitet Krakowski ogłasza równocześnie sprawozdanie z ofiar zebranych na Królewiaków, które wykazuje, że do rąk komitetu ratunkowego w Krakowie wpłynęło do połowy lutego przeszło 95,000 Koron. Z sumy tej wypłacono H. Sienkiewiczowi i mec. Osuchowskiemu 50,000 koron — na rzecz rannych i głodnych w Królestwie Polskiem; 25,000 koron na rzecz rannych i głodnych rannych i głodnych na Litwie, i obecnie 15,000 koron — na rzecz najpilniej potrzebujących pomocy w Królestwie Polskiem. Dalej wypłacono koron 2000 Związkowi pomocy narodowej w Krakowie na koszta kursów dla maturzystów z Królestwa i koron 200 Tow. Brat. Pomocy słuchaczy politechniki we Lwowie, dla Politechników z Królestwa. W ręku skarbnika komitetu pozostaje do dalszego rozporządzenia 3,474,39 koron.

Nie ustawajmy w składaniu ofiar na świętą sprawę — czytamy przy końcu odezwy. Nie wiemy, co nam przyszłość przyniesie, a walka, jaką toczą bracia nasi z rządem carskim o swoje prawa narodowe kto wie, jak długo potrwać może.

Z powyższego sprawozdania widzimy, że jeden komitet krakowski zebrał na Królewiaków prawie tyle, ile zebrała cała emigracya Polska w Stanach Zjednoczonych o wiele liczniejsza i zamożniejsza. W całej Galicyi mamy podobnych komitetów kilkanaście. Sama biedna Galicya daje, ile może, bo czuje, że chwila obecna dla Królestwa Polskiego jest bardzo ważną i przełomową.

Drobne wiadomości z Polski.

— Niedawno skazano w pow. piotrkowskim 39 wójtów i pisarzy gminnych na kary aresztu po dwa tygodnie za udział w wiecu d. 25 stycznia, na którym uchwalono wprowadzenie języka polskiego w biurowości gmin. Ks. Franciszek Buchalski, proboszcz parafii Gorzkowice skazany został na 25 rubli kary za udział w wiecu, a członek gminy Bogieński na miesiąc więzienia.

— W tych dniach odbyło się w Warszawie zebranie przedwyborcze do Dumy zwołane przez organizacyę "Spójnia Narodowa". Podczas obrad nad obecnem położeniem i zachęcaniem mowców do zgody w obecnej chwili, wpadła do sali banda socyalistów żydów i zaczęła wyrabiać awantury. Gdy napomnienia nie poskutkowały, wyrzucono tych awanturników, wytrzepawszy im porządnie skórę.

— Wojciech Kossak wykończył obraz batalistyczny przedstawiający epizod z życia sławnej bohaterki z r. 1831 Emilii Platerówny. Obraz wykonany został na zamówienie hr. Platera.

— W Nieboszczycach, na Górnym Szląsku wyciągnięto ze stawu zwłoki Jana Mazura. Przyczyna śmierci niewiadoma.

— W kopalni w Dolnych Łaziskach na Górnym Szląsku spadł górnik J. Pająk z wysokości 6 metrów i zabił się na miejscu.

— Salę "Reichshalle" w Katowicach, w której miał się odbyć swego czasu pierwszy wiec "Straży" na Górnym Szląsku, ale się nie odbył, gdyż hakatyści uznali ją za niebezpieczną, teraz uznała ją policya za niegrożącą żadnem niebezpieczeństwem. O tym wypadku pisaliśmy przed paru tygodniami.

— W Warszawie wychodzi za pozwoleniem władzy od 1-go marca "Sokół", pismo poświęcone sprawom sokolstwa polskiego.

— Siedmiu bandytów napadło na wagon kolei podmiejskiej w Warszawie, w którym jechał kasyer firmy S. Natansohn, wiozący pieniądze na wypłatę robotników papierni w Jeziornie w sumie 5000 rubli. Zagroziwszy rewolwerami konduktorowi i podróżnym zabrali torbę z pieniądzmi, poczem wyskoczyli z wagonu i znikli bez śladu.

— Adwokat p. Dunin otrzymał pozwolenie na wydawanie w Warszawie codziennego pisma politycznego "Naród".

— E. Szyller, właściciel drukarni w Warszawie została skazany na 1000 rubli kary za przestępstwo prasowe. Na jego żądanie miał tę karę odsiedzieć w areszcie. Gdy go aresztowano, policya opieczętowała drukarnię i wystawiła na licytacyę.

— W Piotrkowie aresztowano adw. F. Nowickiego, który przy wyborze próbnym otrzymał najwięcej głosów, co dawało mu szansę na posła z gubernii piotrkowskiej, podczas mających się odbyć wyborów do Dumy. Z tego widzimy, że do tej humbugierskiej Dumy wybrani będą tylko lokaje carscy.

— Na przedmieściu Ulinże przy Krośnie w Galicyi spaliło się 6 domów wraz z zabudowaniami.

— W całem Królestwie Polskiem aresztowania nie ustają. Liczba ich zmalała dlatego jedynie, że niema już miejsca w aresztach gubernialnych, powiatowych i żandarmskich. Ogółem siedzi w Królestwie, z wyjątkiem Warszawy, przeszło 1,300 obywateli ziemian i mieszczan, oraz około 11,000 włościan i robotników. Ogólna cyfra przekracza 16.000 osób.

— W Wilnie wpadło wieczorem do składu kolonialnego Załkinda sześciu drabów z rewolwerami i zabrało całą gotówkę, poczem umknęli. W pogoń za nimi puścili się subjekci, a gdy ich dopędzali, jeden z drabów rzucił bombę. Wskutek wybuchu, poranionych zostało kilkanaście osób. Złodzieje uciekli bez śladu.

— Z Brzezin do Kołuszek w Królestwie Polskiem, jechało wieczorem trzech księży. Napadło na nich kilku ludzi, uzbrojonych w kije i noże, zatrzymali konie a od księży domagali się oddania pieniędzy. Gdy ci odmówili żądaniu, rabusie zaczęli bić księży, którym obrewidowano kieszenie, zabrano wszystkie pieniądze, zegarki, proboszczowi z Gorzkowicz, ks. Kasprzykowskiemu ściągnięto sygnet z palca, a ks. Kokowskiego z Ręczna zraniono w głowę.

— Jeneralny konsulat serbski w Warszawie zawiadomił "Kuryera Warszawskiego." że Akademia królewska umiejętności w Białorodzie mianowała H. Sienkiewicza członkiem swym korespondentem.

— We wsi Smichowie pod Sarnowem zamordowała w przystępie obłędu, włościanka Radonsowa swego męża podczas snu w nocy, rozpłatawszy mu siekierą głowę. Waryatkę aaresztowno.

— M. Fuerstein żyd, pokradał wielu ludzi we wschodniej Galicyi na setki tysięcy koron, fałszując weksle, poczem znikł bez śladu. Długi przez niego w ten sposób zaciągnięte wynoszą półtora miliona koron. Czas największy, aby Polacy stronili od żydów jak od zarazy.

— W Warszawie otrzymano pozwolenie na wydawanie 19 pism ploskich.

— Lwowska sekcya szkolna rady miejskiej uchwaliła asygnować kwotę 800 koron na rzecz nauczycieli w Królestwie, którzy z powodu prowadzenia w szkołach wykładu w języku polskim, utracili posady i popadli w niedostatek. Kwota ta ma być asygnowana za pośrednictwem komitetu, który się utworzył przy Towarzystwie pedagogicznem we Lwowie, z inicyatywy nauczycieli tutejszych, w celu niesienia pomocy kolegom zawodowym w zaborze rosyjskim.

— W gminie Wróblik królewski w powiecie kołomyjskim w Galicyi zamordował nieznany sprawca właściciela tamtejszego dworu, Józefa Abrahamowicza.

— Wszystkie sklepy monopolowe w Warszawie są zamykane o godz. 6 wieczorem z obawy przed napadami rabusiów.

— Ks. Pągowski został aresztowany za podburzanie ludzi do nowej sekty Maryanitów czyli mankietników. O tej nowej sekcie w Królestwie, piszemy na innem miejscu.

— Według nowego projektu reformy wyborczej w Austryi, liczba posłów polskich spadłaby z 72 posłów na 64. Czy nowa reforma polepszy stosunki społeczne to wielkie pytanie. Lepiej żeby pomyślono, o reformie dotychczasowego handlu i przemysłu.

— Z więzienia płockiego wypuszczono na wolność aresztowane za działalność o wprowadzenie języka polskiego w gminach panie: Zuzanną Morawską, Grąbczewską, Płoską i Chmyzowską.

— Wileńska rada miejska, której większość stanowią Polacy, skreśliła z wydatków miejskich zapomogi, asygnowane dotąd rusyfikatorskim szkółkom cerkiewnym i wydatki na teatr moskiewski.

— Partya demokratyczno-narodowa polska w Galicyi żąda, w razie przeprowadzenia nowej reformy wyborczej, podniesienie liczby posłów do liczby 113.

— Potwierdza się wiadomość, że głownego dyrektora kolei Nadwiślańskiej, Iwanowa, zastrzelono na ulicy w Warszawie. Zabójca umknął. Iwanow był jednym z najgorszych zbirów carskich.

— Rada miasta Krakowa wyasygnowała na Muzeum polskie w Rapperswylu 300 koron.

— W tych dniach zrabowa no w Łodzi 7 sklepów monopolowych.

SKŁADKI NA WIĘZNIOW POLITYCZNYCH W JAPONII.

Na więźniów polskich w Japonii, którzy uciekli podczas wojny na stronę japońską i obecnie nie mogą wracać do Rosyi, gdyż im grozi śmierć, otrzymaliśmy następujące składki, nadesłane nam przez ob. Wincentego Gerlewskiego z Berlin, Wis.

Jan Kerski $1.00, Rudolf Wiszleński $1.00, Michał Hopa 50c, Jan Kewicz 50c, Adam Langa 50c, Karol Zelewski 10c, Jan Zuzefowicz 5 c, Zerustowski 50c, Franciszek Raciński 50c, Walkus 85c, Franciszek Brocki 50c, Jan Grzynia 50c, Agata Grzynia 80c, Grzegorz Madej 50c, Anna Czosk $1.00, Wincenty Stroiński 25c, Jan Czappa $1.00, Józef Ciman $1.00, Michał Mikołajeski 50c, Feliks Malecki 25c, Franciszek Leszniak $1.00, Józef Molus $ .00, Jakób Step $1.00, Karol Hess 50c, Antoni Nowak 25c, Paweł Kruza 25c, Michał Piotrowski 25c, Józef Raszkowski $1.00, Paweł Piekarski $1.00, Franciszek Dorawa 50c, Marcin Leman 50c, Józef Świderski 50c, Jan Seaman $1.00, A. J. Seaman $1.00, Juliusz Ceman 25c, Jan Malcia 50c, Franciszek Markowski 25c, Jan Wejer 25c, Adam Czyński 50c, Bernard Kaszubowski [illegible], Franciszek Seaman 85c, Franciszek Dallman 50c, Michał Malecki 25c, [illegible] Smareński [illegible], Antoni [illegible], Wilhelm Hess 25c, [illegible] Ciman $1.00, August Ciman $1.00, Emil Hess $2.00, Stanisław Jagła $1.00, Helena Leman 10c, Jan Polakowski 25c, Franciszek Bela 25c, Józef Jastrzembski 25c, Michał Leman 50c, Albertyna Leman 50c, Emilia Leman 50c, Antoni Golk 50c, Regina Ekman 50c, S. Kurkowska 50c, Teofil Cyman $1.00, Klara Jażdżewska 50c, M. Leśniak $1.00, Maciej Piechowski 50c, Anastazya Piechowska 25c, August Seaman 50c, Ignacy Leman 50c, Franciszek Leman 25c, F. Dresler 10c, Jan Mendlewski 50c, Antoni Ploch 25c, A. G. Miński 25c, Leon Miński 25c, Antoni Hoppa 50c, Wawrzyniec Nowakowski $1.00, N. N. $1.00, Fryderyk Zelmański 50c, Józef Czerzmowski 25c, Adam Kiszelewski 25c, Ignacy Tomaszewski 25c, Ignacy Smoleński 50c, Maryan Latowski 50c, Paweł Cierzmowski 25c, Wojciech Hapka 50c, Maryanna Bujak 25c, Jan Bacieniewski $1.00, Franciszek Wegner 50c, August Kisserow 50c, Wincenty Janikowski 50c, Franciszek Cierzmowski 50c, Andrzej Wawrzyniak 25c, Wincenty Gierłowski $10, A. Ebski 50c.

Razem $59.50

Składkę wysłaliśmy do misyonarza francuskiego w Japonii, który się zaopiekował polskimi więźniami politycznymi. Po otrzymaniu pokwitowania zawiadomimy ofiarodawców.

O CHARAKTERZE.

Napisał
J. SIERPINSKI
(urzędnik sądowy)
dla
SIOSTR NAZARETANEK
w Chicago.

(Ciąg dalszy.)

Pójść do kogoś i nie pić, mówi słusznie bezimienny moralista, było poczytane za nieobyczajność. Przyjąć gościa w domu a nie zmuszać go do picia — było brakiem gościnności. Wymawianie się od picia pod jakimkolwiek bądź pozorem uchodziło za zniewieściałość, bodaj czy nie za brak polskości. Nie było ani chrztu, ani wesela, ani kontraktów bez uczty, ani nawet pogrzebu bez stypy, która się głównie zasadzała na pijatyce. Nie ten, kto mógł dużo pracy umysłowej wykonać, ale ten, kto mógł najwięcej trunków znieść, używał sławy, że ma "tęgą" głowę. Miara kufla, była miarą męstwa i dzielności. Ani się u nas wino rodziło, ani je uprawiano, a więcej na nie wydano i więcej go pito, niż gdziekolwiek indziej. A jak było ze wstrzemięźliwością pod względem jedzenia, o tem jedno słowo prynuka dostateczne daje nam wyobrażenie. Bez prynuki czyli bez przymuszenia nie było gościnności tak zwanej staropolskiej.

Pomimo woli przychodzą tu na myśl słowa św. Pawła o tych "quorum Deus venter est", których bogiem jest brzuch i którzy wskutek tego znikczemnieli w myślach swoich i zaćmione jest bezrozumne serce ich. Albowiem powiadając się być mądrymi, głupimy się stali. Dlaczego podał ją Bóg pożądliwościom serca ich, ku nieczystości, aby między sobą ciało swe sromocili. Ale czy w jednem tylko jedzeniu i piciu nie znaliśmy granici miary?

"Szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie"— mówi polskie przysłowie, malując bardzo dobrze nasze usposobienie. Każdy myśli, że może, a zatem, że powinien wyrównać bogatszemu, nie pomnąc bynajmniej na bajkę o żabie, co pękła, gdy chciała się nadąć do rozmiarów wołu. Ileż to majątku runęło i poszło w obce ręce przez to nadęcie się nad miarę.

Jeżeli pycha szła w parze z brakiem wstrzemięźliwości, kiedy chodziło o pijatykę i ucztowanie, to tęż pychę razem z brakiem męstwa oskarżać trzeba o zbytek w ubraniu, w zaprzęgach, w srebrach, pod któremi to względami zdradza się w nas wschodnie zamiłowanie okazałości. Co się u drugich widziało, to się każdemu do własnego szczęścia wydaje niezbędnem. Wystarcza jednej sobolowej szuby na okolicę, żeby się we śnie i na jawie wszystkim o sobolach marzyło.

Wystarcza jednej pięknie dobranej czwórki, żeby wszystkim przykro się wydało jeździć jednym koniem do dwóch dyszli, jak za granicą jeżdżą najmajętniejsi.

Próżność, pycha i brak męstwa zjadają polskie majątki może bardziej jeszcze niż brak wstrzemięźliwości i biesiadowanie.

Wolimy nieraz wszystko stracić i w nędzę wpaść ostatecznie, niż w danej chwili przyznać się po prostu, że nas nie stać na to, czego inni pozwolić sobie mogą bez szkody. Każdy chciałby wyrównać wojewodzie, bodaj z utratą tej jednej zagrody, która mu do tego mniemane prawo nadaje.

Czy wady te nie są prostym wynikiem lekkomyślnego i hulaszczego życia naszych przodków?

Na świat już przychodzimy z olbrzymiemi zachciankami i wymaganiami, które potęguje w nas jeszcze wychowanie. Nie umiejąc zaś zwalczać skutecznie swych potrzeb nadmiernych a mnogich, stajemy się w końcu ich niewolnikami, żyjąc wbrew wszelkim zasadom rozumu i zdrowej logiki.

"I tak", kończy tenże autor, "w tym najbiedniejszym kraju naszym, my, Polacy stosunkowo do naszych dochodów i majątków mało się troszczymy. Przeciwnie, te miękkie sposoby życia odejmują nam dzielność do pracy potrzebną i całe nieraz majątki tracimy, żeby te nasze mniemane potrzeby zaspokoić.

Byłoby pół biedy, gdyby tak postępowała ta lub inna jednostka narodu. Niestety, wszyscyśmy jednacy. Wszyscy wydajemy więcej niż mamy, bo wszyscy chorujemy na nadmiar potrzeb i manię wielkości.

W tem niepomiarkowaniu potrzeb i wymagań tkwi źródło naszej słabości i zależności względem Żydów, którzy do reszty psują i demoralizują nasz charakter. Człowiek, który niczego sobie nie umie odmówić, łatwo się zachwieje i da się opanować żywiołom z natury już chytrym, przebiegłym i do wyzyskiwania słabych stron jednostki jakoby stworzonym.

To też przodkowie nasi, przekazawszy nam w dziedzictwie nadmiernie rozwielmożnione potrzeby, oddali nas tem samem w ręce tych pijawek, które ssą krew naszą jak z ofiar.

Jak niegdyś Lakona węże, tak nas dziś zewsząd otoczyli Żydzi i, korzystając z lekkomyślności i próżności naszej, wysysają z organizmu naszego najżywotniejsze soki i wprowadzają nas w stan anemii, z której tylko nadzwyczajne wstrząśnienia mogą nas obudzić.

Wskutek naszych niepomiarkowanych potrzeb i zachcianek popadamy w długi i zależność od Żydów, którzy wiedzą dobrze, że z chwilą naszego moralnego i umysłowego odrodzenia znaczenie i wpływ ich zmalały by do zera. Podsycają więc jeszcze nasze słabostki i schlebiają naszej fantazyi ze zręcznością artysty, który za wszelką cenę stara się utrzymać przy dawnem znaczeniu i sławie.

Jesteśmy więc w zależności i niewoli u tych, którzy są największymi wrogami naszego postępu. Ot! w czem tkwi tragedya nasza. Byłoby pół biedy jeszcze, gdybyśmy mogli zrozumieć to przynajmniej i gdybyśmy potrafili ocenić należycie grozę naszego położenia. Niestety! Jesteśmy do tego za mało mądrzy, czy też za bardzo leniwi. Obracamy się wszyscy w jakiemś błędnem kole. Aby się poprawić, potrzeba myśleć, bo bez rozsądnej i poważnej refleksyi nie masz poprawy, ale aby myśleć, trzeba się poprawić, bo przy dzisiejszej lekkomyślności naszej, trudno nam jest zastanowić się dzisiaj poważnie nad życiem naszem.

Brak nam więc tego, od czego zacząć się musi wszelka poprawa — brak poważnej i rozsądnej myśli, ot w czem biada i nad czem płakać należy. Temperamentem z odziedziczonem po przodkach usposobieniem należymy do tych, którym najtrudniej opanować swą wyobraźnię i swój insynkt, bo najtrudniej im myśleć i poważnie zapatrywać się na życie.

Ten rys charakteru naszego ściągnął na nas nazwę "niepoprawnych," a największego wroga narodowości naszej Bismarka wprowadzał w istny szał radości. Nie wątpię, że dziś jeszcze na samo wspomnienie o tej strasznej wadzie naszego narodu, raduje się on w piekle i zdaje mi się, że z czeluści podziemnych wyszczerza ku nam swą wstrętną paszczękę, śmiejąc się z nas śmiechem Lucypera!....

Poznaliśmy dwie pierwsze wady narodowe Polaków: brak karności a co za tem idzie — ścisłości, dokładności i punktualności, w pełnieniu swych obowiązków w wykonywaniu swych powinności oraz nieoględność i lekkomyślność posuniętą do najwyższego stopnia a polegającą na życiu nad stan i możność każdego.

Niczem się nie krępować i z niczem się nie liczyć, być panem swej woli i żadnych nie mieć obowiązków a jednocześnie niczego sobie nie żałować, niczego nie odmówić, w niczem się nie pomiarkować — oto ideał polskiego szlachcica, który dziś jeszcze, niestety, zbyt często pokutuje między nami.

Na tem to właśnie polega owa tak często podkreślana przez naszych historyków wybujała indywidualność Polaków, którą bez przesady nazwać jednak można moralnem rozkiełznaniem i rozprzężeniem się jednostki.

W społeczeństwie, które z takich tylko składa się jednostek, nic nie da się przeprowadzić, wszystko tam bowiem zawisło od kaprysu lub chwilowego usposobienia jednostki. O porozumienie trudniej tam jeszcze niż przy wieży Babel. Kaprys zastępuje tam rozsądek, uczucie zastępuje miłość a zamiast szacunku i poważania wzajemnego, spotykamy tam sympatye i antypatye osobiste. Ludzie tacy żyją z dnia na dzień bez programu i myśli przewodniej, bez troski o jutrze i przyszłych losach, pewni, że jakoś to będzie.

Samo przez się rozumie się, że w takich warunkach mowy być nawet nie może o rozwoju i postępie społeczeństwa. Jest to większa lub mniejsza gromada istot bezmyślnych, których pierwszy lepszy sprytny despota opanuje i weźmie za łeb, jak się to też i stało w końcu z nami, pomimo heroicznych wysiłków niektóryh jednostek.

Takie to refleksye nasuwa nam nasza historya. Zdawało by się, że dosyć już tej spuścizny po przodkach a tymczasem mamy do zanotowania jeszcze najstraszniejszą i najochydniejszą wadę naszą, wobec której dwie powyższe wydają się małymi jaszczurkami wobec grzechotnika.

Wadą tą jest lenistwo, które nazwać można pierworodnym grzechem Polaków, gdyż nietylko przynosimy je na świat, ale wdychamy z otoczenia wraz z powietrzem.

Dopóki człowiek chce i umie pracować nigdy wątpić nie można o jego poprawie. Wszystko tedy da się jeszcze naprawić i nawet utraconą swobodę polityczną narodu można odzyskać w takich warunkach.

Najlepiej świadczy o tem historya małej lecz pracowitej Hollandyi. Kiedy Ludwik XIV pytał się Colberta, dlaczego tak wielka monarchia jak Francya pokonać nie może tak małego kraju, jakim jest Hollandya, odpowiedział on bez namysłu: "Dla tego Najjaśniejszy Panie, że wielkość i potęga kraju nie zależy od obszaru jego posiadłości, ale od męstwa i charakteru zamieszkujących go ludzi. Ponieważ Hollendrzy są pracowici, pilni i energiczni przeto Waszej KrólewskiejMości trudno będzie ich pokonać."

A czyż może nie tą samą jest Japonia wobec ogromnej Rosyi w obecnym czasie?

Gdyby przodkowie nasi byli im podobni, inne z pewnością byłyby dziś losy Polski. Praca wytwarza moralną i materyalną siłę, której byle co nie potrafi pokonać. Niestety! my Polacy nie kochamy pracy, nie rozumiejąc jej wartości i nie oceniając należycie jej owoców.

Już w samej naturze słowiańskiej Polaka leży pewna ospałość i ociężałość, do której usposabia go staczająca przyroda, jakoby w uśpieniu pozostająca przez połowę roku. Te wrodzone skłonności spotęgowały jeszcze pomyślne warunki, śród których upływało życie Polaków. Wskutek żyzności naszych łanów, oraz obfitości ryb i zwierzyny Polska dawna słynęła z bogactw i dostatków. Szczęście uśmiechało się przytem do nas drzwiami i oknami, ziemia nasza miodem i mlekiem płynęła, chłop ją uprawiał i zbierał owoce, których szlachta bez mozołów i trudu obficie zażywała.

Wieki takiego błogiego żywota do tego stopnia spotęgowały w nas lenistwo, że nietylko nie nauczyliśmy się cenić pracy i szanować jej owoców, ale co gorsza przywykliśmy lekceważyć ją a nawet pogardzać tymi, którzy ciężko pracują. Pogarda pracy — to coś tak monstrualnego w cywilizowanem społeczeństwie, że wierzyć się wprost nie chce, aby istnieć ona mogła śród chrześcian a jednak? Jednak jest to nasza polska specyalność, której przykładów pełno mamy naokoło siebie.

Tak samo jak grzeszyliśmy już nie bezrządem, ale wprost anarchią i zwalczaniem władzy; już nie rozrzutnością i niewstrzemięźliwością, ale wprost marnotrawstwem i rozuzdaniem kompletnem, tak też panowało u nas coś więcej niż lenistwo i niechęć do pracy, bo zakorzeniła się jej pogarda czyli stłumianie i zwalczanie pracy w narodzie. Jest to coś tak dzikiego i niesłychanego zarazem, że wymaga dokładniejszego omowienia i rozwinięcia.

Elementarne siły fizyczne stanowi praca i władza, pierwsza jako pierwiastek twórczy, druga jako czynnik łączący i harmonizujący ze sobą rozmaite owoce pracy. Bez nich ani rodzina ani społeczeństwo żadne istnieć nie może i dla tego pierwiastki przez wszystkie cywilizowane społeczeństwa szanowane są i pielęgnowane jako najcenniejsze i najniezbędniejsze siły duchowe narodu. Zrozumiały to wszystko inne państwa Europy — nie zrozumiała tego jedna Polska.

U nas jednych było tylko inaczej niż gdziekolwiek indziej. U nas przez długie lata zwalczano władzę i deptano pracę, jak zwalcza się i tępi największego wroga.

Dziś jeszcze ten co nic nie robi jest pasożytem, uważa się u nas za coś lepszego od człowieka pracy, choćby nic nie miał i żył z jałmużny.

Nicpoń, próżniak, pasożyt, który wyciąga rękę po datek i żyje z pracy drugich, z góry spogląda u nas na kupca lub rzemieślnika, co uczciwą pracą zarabia na życie, przynosząc pożytek i chlubę krajowi.

Ten co nic nie robi i cudzym kosztem odgrywa rolę pana, jeżeli "należy do towarzystwa," więcej bywa u nas ceniony niż ten, co ciężką ale uczciwą pracą zarabia na życie. Być człowiekiem pracy to tyle u nas znaczy, co należeć do gminu, bo, wedle powszechnie u nas panującego przesądu, pracą fizyczną zajmować się może tylko prostak. Panem w naszych oczach jest ten dopiero, kto nic nie robi i niczem się nie zajmuje. Pracują też u nas ci tylko, którzy muszą, ci zaś, którzy cokolwiek mają, nie czują już ani potrzeby ani obowiązku pracy, nie myślą wcale o pomnażaniu swej fortuny, kontenci, że mogą swobodnie pędzić życie.

Spaczone przeto i fałszywe mamy zapatrywanie się na pracę i obowiązki człowieka na świecie: wady te ze szlachty i inteligencyi przeszły już na lud nasz, zwłaszcza miejski.

"Przepraszam Wielmożnego Pana — mówi służący do profesora uniwersytetu, widząc jak ten wstaje o 5-ej i zasiada do pracy — pan profesor nie musi pochodzić z panów?"

"A dlaczego to, mój Macieju — pyta zagadnięty?

"Bo Wielmożny Pan pracuje kiejby chłop jaki. Gdzieżby też pan prawdziwy — pan z dziada pradziada chciał tak harować co dnia jak W-ny Pan!"

Oto mała próbka tego lekceważenia i tej pogardy pracy, wskutek której wytworzył się w narodzie jakiś kult próżniactwa, które u nas poniekąd jest warunkiem dobrego tonu, powstał jakiś wstyd fałszywy, zachodzący niby bielmo na nasze oczy. Ci co zmuszeni są u nas pracować, zamiast chełpić się, wstydzą się tego nieraz i kryją się ze swą pracą, jakby to było coś złego, że igłą lub dłutem zarabiają na życie.

Zdaje mi się, że udając iż nie robią, uchodzić będą w oczach ogółu za coś lepszego od swych pracowników zwykłych.

"Nie wypada" — oto słowo zabójcze, które niektóre matki codziennie niemal powtarzają swym córkom a nawet i synkom swoim. — Nie wypada chłopcu lub panience z dobrego domu sobie lub innym posługiwać, nie wypada sobie samemu nieść tłomoczek na kolej lub z kolei ponieść go na dorożkę. Nie wypada panience samej szyć sobie sukni, czyścić bucików, nie wypada sprzątać ani gotować a zwłaszcza prać bieliznę lub szorować garnki.

Wszystko to należy do służby — mówi tak mądra mamusia do swej córeczki — szanująca się osoba dotknąć się nawet do tego nie powinna.

Ci co tego dzieciom wprost nie mówią, uczą ich tego przykładem, gdyż nigdy do rąk nie wezmą garnka lub szczotki do butów, przeznaczając to wyłącznie dla służby.

Zdawało by się, że w miarę oświaty usuwać się będą te ciemności egipskie—gdzietam: dzieje się wręcz przeciwnie. Chłopak po skończeniu szkoły elementarnej na wsi wstydzi się już kosy lub pługa, bo on.... "uczony" więc woli być dyurnistą lub policyantem, niż rzemieślnikiem lub rolnikiem! Dlaczego? Bo słyszał ciągle w domu i w szkole: "Ucz się chłopcze inaczej albowiem pójdziesz do szewca i będziesz musiał ciężko pracować". Jak naród mógł dojść do takiego zaślepienia, równającego się samobójstwu?

Wieki całe składały się na to. Lata całe deptaliśmy władzę i pracę w osobie króla i chłopa, przez wieki całe jedna tylko u nas szlachta miała znaczenie, a ta prócz wojny i sejmików niczem się nie zajmowała. Przemysł, handel, rolnictwo było w rękach żydów i chłopów, którzy w pogardzie byli u szlachty.

Z nich to lekceważenie i pogarda przeszła na samą pracę i zajęcie, którym oddawali się u nas mieszczanie, chłopi i żydzi. Ceniono u nas te tylko zajęcia, które wykonywała szlachta, a więc rycerskie i poselskie, wszystkie inne uważając za uwłaczające wprost godności człowieka.

Tak to zdeptawszy mieszczan i chłopów, zdeptaliśmy tem samem cechujące ich cnoty: oto wielki grzech przeszłości, który dotąd mści się na nas.

I w zachodniej Europie lud był wprawdzie ciemiężony a nawet więcej niż u nas, ale po miastach przechowało się tam mieszczaństwo, pielęgnując zarodki cnót domowych i społecznych.

Ciąg dalszy nastąpi.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of Advertising ON APPLICATION.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addresed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Mexyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., 22 Marca 1906.

O LELEWELU.

(Wspomnienie historyczne z 1863 r.)

Jako rycerz, co patrona
Bierze sobie w bitew dymie,
Chrztem żołnierskim Borelowski
Lelewela przyjął imię.

Gromem ono się rozległo
Gdzie Bystrzyca wartko płynie,
A lubelska ziemia dotąd
Szczyci się w tym dzielnym synie!

Szedłby żołnierz w ogień za nim
Tak to wódz był ukochany!
Trud z nim miły, miłe boje,
Miła męzka śmierć i rany.

O, lubelskie bory mroczne,
O, wy buki i wy sosny,
Wyście były mu namiotem,
Wy i twierdzą owej wiosny!

Z waszych gęstwin on wypadał,
Na wycieczki swe orężne,
Postrach szerząc wśród Moskali,
Zagrzewając serca mężne.

Z was on wyszedł w bój morderczy,
Przed wiosennym słońca wschodem
Kiedy z wrogiem walczył sławnie,
Pod lubelskim Krasnobrodem...

W waszych szumach raz ostatni,
Swą chorągiew on rozwinął,
Kiedy bił się pod Batorzem,
Pod Batorzem kiedy zginął..

O, lubelskie ciemne lasy,
Słyszały wy ech już wiela,
Ale żadne nie tak sławne,
Jak to imię — Lelewela!

Jan Sawa.

Pacierz polski.

W prasie polskiej na tutejszej emigracyi wywiązała się ożywiona dysputa nad sprawą rozporządzeń biskupów amerykańskich, którzy polecają księżom polskim, aby uczono w szkołach parafialnych dzieci polskie angielskiego pacierza.

W niektórych szkołach polskich próbowano się zastosować do tych rozporządzeń i podobne wiadomości ciągle nadchodzą z rozmaitych osad polskich. Nic więc dziwnego, że społeczeństwo polskie zaniepokoiło się temi wiadomościami i rozpoczęło całą tę sprawę wywłóczyć na widok publiczny za pomocą prasy polskiej.

Z wyjątkiem kilku pism podrzędnej wartości, wszystkie pisma polskie stanęły w obronie pacierza polskiego. Nawet pisma, stojące na usługach kleru polskiego, wyraźnie zaznaczają, że rozporządzenia arcybiskupów amerykańskich nie osiągną celu, przeciwnie nawet, mogą wyrządzić wielką szkodę kościołowi katolickiemu.

Zaznaczyć tu wypada, że niektóre pisma ostro wystąpiły przeciw polityce amerykanizowania Polaków przez szkoły zbudowane i utrzymywane groszem krwawo zapracowanego ludu polskiego. I nie dziwimy się temu. Emigracya nasza ma jeszcze świeżo w pamięci usuwanie przez Prusaków i Moskali języka polskiego ze szkół w Polsce. I dzisiaj pod zaborem rosyjskim toczy się walka o język polski, a więzienia są przepełnione ofiarami. A mimo tego ucisku Polacy walczą o swoje prawa i walczyć będą tak długo, aż zwyciężą.

Nic więc dziwnego, że rozporządzenia biskupów amerykańskich obraziły do żywego całą zdrowszą część naszego wychodźtwa. Naród nasz kocha swoją wiarę i swój język, a kto obrazi jego uczucia pod tym względem, ten źle na tem wyjdzie.

Nieraz bowiem czytelnicy nasi narzekali i narzekają, że biskupi amerykańscy nie obchodzą się z nimi jak powinni i odmawiają im słusznych żądań.

Tak być nie powinno. Wobec Boga niema między nami różnic, a jeżeli tak dalej postępować będą amerykańscy biskupi, to skutki tej nierozważnej roboty sami sobie przypiszą.

Duchowieństwo polskie powinno całą sprawę przedstawić biskupom jasno i dobitnie. Gniewać się na prasę, że występuje w obronie polskiego pacierza, jest nierozwagą. Obowiązkiem prasy polskiej jest obrona polskich interesów. Gdy pozwolimy na wprowadzenie pacierza angielskiego do szkoły polskiej to następnie szkoły polskie zamienią się na angielskie, a wobec tego będą dla Polaków zbytecznemi jako mniej kompetentne od szkół publicznych. Kto tego nie może, czy nie chce zrozumieć, ten powinien się dobrze nad tem zastanowić, a potem dopiero otworzą się mu oczy. Będzie to może za późno, ale lepiej później jak nigdy.

Twierdzenie, jakoby pacierz angielski w tym celu miał być zaprowadzonym w szkole, aby dziecko później mogło propagować czy bronić wśród amerykanów zasad wiary katolickiej jest wprost śmiesznem. Kto zna Amerykanów, ten wie o tem dobrze, że nigdy w sprawach religijnych rozprawiać nie lubią. Im dolar w głowie, a nie religia.

Z tego wszystkiego sens moralny jest taki, że w razie nienaznaczenia polskich biskupów czy zastępców przez papieża dla Polaków w Ameryce, w tym celu, aby podobne sprawy mogły być spokjnie i z powagą załatwiane, następstwa dla kościoła katolickiego mogą być bardzo smutne. Popatrzmy na przykłady historyi a przekonamy się o tem dobitnie.

My w sprawach podobnych trzymać się będziemy zawsze hasła zacnego kapłana polskiego z St. Paul, Minn., ks. proboszcza D. Majera, które tak pięknie brzmi:

"Rachujmy po angielsku, a módlmy się po polsku."

"Nowa Wrześnía."

Tak zatytułowały pisma katolickie "Wielkopolanin" i "Polak w Ameryce" rozporządzenia amerykańskich biskupów, odnoszące się do nauki katechizmu w parafialnych szkołach polskich. Nie będziemy powtarzali całych artykułów tych dwóch pism, ponieważ zajęłyby nam za wiele miejsca. Treść ich jest prawdziwie patryotyczna polska, szczera i otwarta. Nie ma w tych artykułach żadnego antagonizmu, żadnej złości, przebija w nich tylko prawda i zacność, których bronić jest obowiązkiem nietylko dziennikarza, ale każdego uczciwego Polaka.

A mimo to są między nami tacy, którzy się ośmielają twierdzić, że ci zacni patryoci, którzy bronią uczciwie i z powagą naszych praw, są niedowarzonymi patryotami. Kto jest niedowarzonym, niech o nim wyda sąd ogół. My tylko konstatujemy fakt, że kto nie umie uszanować ideałów narodowych i pod płaszczykiem osobistych celów chce nam mydlić oczy, ten gotuje nietylko kościołowi katolickiemu, ale i sobie niechybny pogrom. Nie igrajmy z ogniem, nie drażnijmy społeczeństwa chętnego do pracy i do ofiar dla spraw wiekami i tradycyą uświęconych.

Patrzmy co się dzieje w Królestwie, co się dzieje na naszej emigracyi, patrzmy na wszystko i bądźmy ostróżnymi. Społeczeństwo nasze tak jest skołatane rozmaitemi niesnaskami, że nam nie wolno dawać powodu do nowych awantur. Co za wiele, to nie zdrowo. My się nie damy wynaradawiać ani Moskalom, ani Prusakom ani nikomu, a tem mniej dygnitarzom z "zielonej wyspy".

Rozwój Królestwa Polskiego.

W tych dniach ukazała się broszura w Warszawie, opisująca rozwój Królestwa Polskiego za ostatnie sto lat. Przytaczamy tu niektóre wyjątki z tego sprawozdania:

Przed stu laty Warszawa miała 68,000 mieszkańców, a w r. 1904 liczyła ich 772,000. Jeszcze więcej amerykańskim jest wzrost Łodzi, posiadającej obecnie 328 tysięcy mieszkańców, kiedy w r; 1827 ludność wynosiła zaledwie 3000.

Przed 30 laty w fabrykach i zakładach przemysłowych znajdujących się w miastach Królestwa pracowało 27,000 ludzi, obecnie pracuje ich 154 tysięcy. Wartość produkcyi w tymże czasie podniosła się z 37 milionów rubli na 289 milionów rubli. W całym zaś kraju, o ile wiadomo, wartość produkcyi w r. 1904 doszła do 427 milionów.

Ze wzrostem materyalnego dobrobytu — mówi statystyk rosyjski — rośnie i wzrost oświaty. Ilość słuchaczy trzech najwyższych zakładów naukowych w r. 1904 wynosiła 2972; w szkołach średnich warszawskich było 10 tysięcy uczniów, w szkołach niższych 27 tysięcy.

Kolosalnym jest ogólny wzrost ludności Królestwa. W r. 1862 liczyło ono 4,972,193 mieszkańców, a w dniu 1 stycznia 1904 było ich 11,588,585.

Bardzo interesujące są również cyfry podane przez p. Biazonia o drobnej własności ziemskiej:

W ręku włościan było ich w r. 1904 — 5,508,092 dziesiatyn, z których ilość ziemi, kupionej przez włościan wynosiła 917,767 dziesiatyn.

Największy interes naturalnie budzi wzrost ziemi nabytej, ponieważ jest on oznaką ich dobrobytu. Otóż w roku 1873 mieli włościanie takiej ziemi tylko 100 tysięcy dziesiatyn, a obecnie mają jej 917 tysięcy. Największy przybytek przypada na ostatnie lat 10, wśród których włościanie nabyli 65 procent tej ziemi, jaka w ciągu lat 40 powiększyła ich własność drogą kupna. W znacznej mierze na to powiększenie własności włościańskiej wpływają zarobki jej za granicą. Profesor Symeoński oblicza, że włościanie Królestwa wnoszą z zagranicy rocznie około 10 milionów rubli.

Również interesujące jest zestawienie ubytku większej własności ziemskiej, na korzyść mniejszej. Głównymi nabywcami ziemi dworskiej są włościanie bezrolni. W ich rękach znajduje się obecnie 553,000 dziesiatyn, blisko dwie trzecie kupionej ziemi. W 61 powiatach bezrolni włościanie kupili więcej, niż włościanie osiadli na roli nadanej.

Z tego wszystkiego statystycy rosyjscy wyprowadzają wniosek, że Królestwo w ciągu ostatnich dziesięciu lat, posunęło się znacznie pod względem ekonomicznym. Obie główne gałęzie narodowego gospodarstwa, tj. przemysł i rolnictwo doszły do wysokiego stopnia rozwoju.

Włosi o nas.

Jedno z poważnych pism włoskich zamieściło bardzo sympatyczny dla nas artykuł, którego główny ustęp tu przytaczamy:

"Jeszcze Polska nie zginęła! Tak śpiewają rozproszeni synowie Polski: Polska nie zginie, póki my żyjemy.

Nie zginęła ona za prawdę. Naród, który walczy codzień w obronie swej religii, swego języka, swej niezależności, nie może, nie powinien zginąć. Sto lat niewypowiedzianych męczarni, uświęciło słuszną jej sprawę.

Pamiętam jeszcze jakie głębokie wrażenie wywarło na moją młodzieńczą naturę opowiadanie o sławnych czynach Sobieskiego, Kościuszki, Dąbrowskiego, Langiewicza, opowiadania jakiemi karmili mię moi polscy koledzy podczas rekreacyi w przestronnych i cienistych korytarzach gimnazyum w Welsalice.

Od tych chwil datuje się najżywsze moje uczucie dla tego nieszczęsnego narodu polskiego, tak szlachetnego i wspaniałego."

List otwarty

HENRYKA SIENKIEWICZA

do Polaków w Stanach Zjed. Ameryki Północnej.

Rodacy!

"Komitet Warszawski Pomocy dla pozbawionych możności zarobkowania", który powstał z połączenia wszystkich poprzednich komitetów ratunkowych, ogłasza i będzie w dalszym ciągu ogłaszał listy ofiar, nadesłanych przez Was ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Ale oprócz obrachunków należy Wam się coś więcej, a mianowicie należy Wam się od całego społeczeństwa gorąca bratnia podzięka za waszą ofiarność, wasz patryotyzm i za ów ratunek, który usiłujecie nieść ludności pozbawionej wskutek strajków chleba w ojczystym kraju.

Wiemy, że i za oceanem niewielu z Was dochodzi do dostatków i że musicie ciężko i wytrwale pracować na chleb powszedni, ale właśnie dlatego tem lepiej rozumiemy, że to, co przysyłacie, jest istotną ofiarą, jest może nieraz groszem wdowim.

Walka życiowa zaniosła Was na dalekie brzegi, ale myśli Wasze przelatują, jakby ptactwo morskie ocean i krążą nad starym krajem, a serca w Waszych piersiach płoną jednaką zawsze miłością dla wspólnej nam Matki-Rodzicielki.

Więc błogosławią Was za to w Ojczyźnie nieszczęśliwi i dzięki Wam czyni kraj cały. Wiedzcie, że błogą, doniosłą i skuteczną jest Wasza pomoc i że były już chwile, w których gdyby nie Wy, ratunek doraźny musiałby uledz przerwie.

Cześć Wam za to Rodacy i Rodaczki, które w tak gorących słowach odpowiedziałyście mi na odezwę, zamieszczoną w dziennikach warszawskich. Cześć tem większa, iż oświadczacie, że ofiarność Wasza nie jest dotychczas wyczerpana i że zasiłki w dalszym ciągu z Waszych pracowitych i błogosławionych rąk płynąć będą.

Kraj ich potrzebuje, albowiem nie jedna, ale dwie klęski gniotą go ciężkiem brzemieniem; doraźna klęska głodu i druga, sroższa jeszcze, od lat całych umyślnie podtrzymywana klęska ciemnoty. Nie wolno nam było mieć szkół naszych i za przestępcę jeszcze do niedawna poczytywany był każdy obywatel, któremu leżała na sercu oświata ludu. Chciano ten lud mieć powolnem narzędziem i rozumiano to dobrze, że tylko ciemny da się prowadzić na złowrogie bezdroża i że posiew nienawiści tylko w ciemności wzrastać może.

Dziś, ciężkie czasy nie przeszły jeszcze, ale jednakże świta nam lepsza nadzieja i zwolna spiętrza się przed nami olbrzymie zadanie, którego bezpośrednim celem jest oświata i nauka ludu.

Albowiem tylko przez naukę i oświatę stać się możemy z czasem silnym, prawym, rozumnym i rozumnie miłującym Ojczyznę narodem.

Więc pomóżcie nam i w tem, drodzy Rodacy.

Nie chcę Was wzywać do nowych wysiłków, bo wiem, że i tak czynicie wszystko, co możecie, ale skoro nam zapowiadacie dalszą pomoc, to pozwólcie, aby część tych Waszych groszów ofiarnych szła i na głodnych duchowo, t. j. na nasze przyszłe ludowe szkolnictwo polskie.

Za Wasz patryotyzm, za waszą miłość bratnią, za Waszą niezrównaną serdeczną ofiarność będzie Wam wdzięczne nietylko dzisiejsze, ale i przyszłe, da Bóg, szczęśliwsze od nas, polskie pokolenie.

Raz jeszcze — dzięki Wam z całego serca! — i cześć także temu szlachetnemu wolnemu krajowi, który daje Wam chleb, a nie odbiera pamięci.

Henryk Sienkiewicz.

Zawiadomienie.

Niżej podpisany uprasza Rodaków, nadsyłających składki na szkolnictwo polskie i na głodnych w Królestwie, aby, dla uniknięcia zwłoki w odbiorze pieniędzy — nadsyłali czeki płatne nie w bankach amerykańskich, ale w europejskich i pod adrsem Banku Handlowego w Warszawie do rozporządzenia następujących osób: 1) niżej podpisanego, 2) Antoniego Osuchowskiego, 3) Piotra Drzewieckiego.

Henryk Sienkiewicz.

KOMISYA PRZEMYSŁU I HANDLU I BIURO POSREDNICZENIA W PRACY.

Podaje się niniejszem do wiadomości rodaków, poszukujących zajęcia, o zapotrzebowaniu rąk w następujących miejscowościach:

W miejscowości Hannastown, Pa. może dostać pracę 100 ludzi, doświadczonych górników w kopalniach węgla na dobrych warunkach; robota idzie stale i dobrze.

W Danville, Va. jest miejsce dla piekarza polskiego, dla kilku krawców i krawczyni za dobrem wynagrodzeniem. Potrzeba tamże robotników zwykłych i stolarza.

W Virginii, Minn. świeżo przybyli z kraju rodacy mogą otrzymać zajęcie w tartakach do drzewa i w borach.

W Merriden, Conn. fachowi rodacy, jak: malarze, mularze i cieśle mogą dostać stałe zajęcie. Zarabiają po $4.00 dziennie.

W Priceburg, Pa. są kopalnie twardego węgla i przędzalnie jedwabiu. Zarabiają od 1.50 i wyżej. Pracę można dostać w każdym czasie.

W miejscowości New Market, N. H. roboty tkackie idą bardzo dobrze. Tkacze zarabiają po $10 tygodniowo i wyżej. Zapłata dzienna wynosi $1.10. Pracę można otrzymać.

W Detroit, Mich. w fabrykach stolarskich jest zapotrzebowanie robotnika. Godzin pracy 8—10. Zapłata od $1.75 do $2.50 dziennie.

W Gniezno Township, Minn. jest zapotrzebowanie robotników w borach przy drzewie. Godzin pracy 10 dziennie. Wynagrodzenie od $30 do $40 z utrzymaniem.

W Rochester, N. Y. otrzymać zajęcie mogą: dobry kowal, krawiec i szewc w fabryce. Godzin pracy 10. Praca stała; wynagrodzenie 8—15 dol. tygodniowo.

W Westfield, Mass. jest doskonałe miejsce dla polskiego fotografa, gdyby tam otworzył swój zakład, gdyż nie ma tam jeszcze polskiego.

W South Chicago, Ill. polski rymarz i siodlarz, nawet świeżo z kraju przybyły znajdzie bardzo dobre miejsce dla swego fachu, gdyż Polacy trzymają tam około 100 koni i 20 powozów, a nie mają polskiego rymarza. Rodacy tamtejsi obiecują rodakowi dopomódz i ręczą za powodzenie. Tamże jest miejsce dla kowala Polaka.

W miejscowości Carlisle, Fayette Co., W. Va. są stale w ruchu kopalnie węgla. Pracę można dostać w każdym czasie. Godzin pracy 10 za wynagrodzeniem 2, 2½ i 3 dol. dziennie. Strajku nie ma.

W Etna, Pa. są fabryki żelazne i huty szklanne. Liczba godzin dziennej pracy rozmaita. Robota idzie normalnie. Najwyższa dzienna zapłata $1.45. Roboty dostać można.

W Gardner, Mass. można otrzymać zajęcie w fabrykach krzeseł, pieców, maszyn itd. Strajku nie ma. Godzin pracy 10 dziennie. Wynagrodzenie $1.00, $1.25, $1.50, $1.75, $2.00.

W Hartford, Conn. może otrzymać miejsce kilku fachowych ślusarzy i maszynistów, mówiących po angielsku. Praca w fabrykach maszyn, odlewarni, broni, kołowrotów, samochodów itp. stała. Godzin 9—10 dziennie. Zapłata od $1.50 do $3.

W North Chicago, Ill. rozpocznie się w kwietniu budowa "Navy Station", przy której 1,000 ludzi może otrzymać zajęcie. — Praca dobra, ale tylko dla obyw. Stanów Zjednoczonych.

W Waverly, N. Y. z wiosną może znaleźć zajęcie kilkunastu rodaków przy kolei. Płaca dzienna od $1.30 do $1.80.

W So. Omaha, Nebr. jest doskonałe miejsce dla polskiego lekarza. Polonia w Omaha i So. Omaha liczna, a doktora polskiego brak. Tamże budują nową kolej od Omaha do Fremont (Union Pacific Co.). Pracę można tam każdego czasu dostać. Najniższa zapłata $1.75. Potrzeba dużo robotników.

W Cleveland, O., w fabryce maszyn może otrzymać doskonałe miejsce zawodowy maszynista, znający się na mostowej robocie (składaniu maszyn). Zajęcie stałe i dobrze płatne.

Ktoby z rodaków chciał dostać pracę w Rhinelander, Wis., niechaj się zgłosi do p. M. Ostrowskiego, 11 Brown str., Rhinelander, Wis., on chętnie udzieli wszelkich informacyi.

W Portland, Oregon można otrzymać pracę w mieście, lub poza miastem, w lesie lub tartaku. Praca nie ciężka. Zapłata za 10-cio godzinną dzienną pracę od $1.75 do $2. Fachowi maszyniści mają dobrą szansę w mieście.

W Everson, Pa. z wiosną można otrzymać pracę w fabrycę rur. Godzin pracy 10—12. Zapłata $1.40—$2.10.

W Steubenville, O. potrzeba polskiego balwierza, który ma tam wszelkie warunki powodzenia.

W Madsion, Ill. potrzeba polskich familii na osiedlenie. Doskonałe miejsce dla interesu. Ponieważ tam samotnych dużo, więc gdyby ktoś założył "boarding house", może otrzymać 50 lokatorów na mieszkanie. Tamże miejsce dobre dla polskiego rzeźnika. Polacy tamtejsi starają się o rzymsko-katol. księdza, któryby początkowo na małem poprzestał.

W Aleksandria, Ind. są fabryki papieru i huty szklanne. Godzin pracy 11. Robotę dostać można. Najniższa zapłata $1.43 dziennie.

W So. Chicago, Ill., w fabryce stali Illinois Steel Co. praca idzie normalnie. Godzin pracy 8—12 dziennie. Strajku nie ma. Każdego czasu można otrzymać pracę w jakiemkolwiek rzemiośle.

W miejscowości Johnstown i Wehrum, Pa. można otrzymać pracę w koksowni, walcowni, odlewarni, w kopalniach węgla i t. p. Robota idzie stale, a strejków nie ma żadnych. Zapłata od $1.25 do $2.50 dziennie.

W Collinsville, Ill. znajdą zatrudnienie zawodowi górnicy, należący do unii; którzy wybierają się tam, winni się zaopatrzyć w znak unijny, t. zw. "Transfer Card", gdyż wstępne do unii (organizacyi górniczej) kosztuje drogo. Obecnie prace tam idą całą slią pary, lecz spodziewany jest strajk.

W Painesdale, Mich pracuje około 50,000 górników w kopalniach miedzi. Robota idzie normalnie; strajków nie ma. Godzin pracy 10. Zapłata od $2.15 do $2.40. Zatrudnienie można dostać przy wybieraniu miedzi i przy maszynach górniczych. Potrzeba dużo robotników.

W Depew, N. Y. są w pełnym ruchu lejarnie mosiądzu. Potrzeba robotników. — Godzin pracy 10. Molderzy pobierają od 3—4 dol. dziennie, zaś pomocnicy od $1.50 do $2.50 dziennie.

W Philadelphia, Pa., w fabryce lokomotyw można otrzymać pracę. Robota idzie normalnie. Godzin pracy 10. Wynagrodzenie dzienne $1.50 do $1.80.

W Manor, Pa. idą dobrze kopalnie węgla. O strajku nie słychać. Można zarobić dziennie od $1.50 $4.50. Godzin pracy 10.

W Peekskill, N. Y. istnieje fabryka kapeluszy, fabryki żelazne, fabryka koszul i drożdży. Godzin pracy 9—10. Wynagrodzenie od $1.25 do $1.50. Tylko rzemieślnicy z wyżej wymienionych fachów mogą dostać pracę.

W Glen Lyon, Pa. jest doskonałe miejsce dla polskiego doktora. — Polonia dość liczna, tak, że lekarz polski mógłby zrobić dobry interes w tej miejscowości. Tamże w kopalniach węgla twardego można dostać pracę. Godzin pracy 9. Zapłata od $1.37 do $2.50.

W Alleghany, Pa., fabryki lokomotyw, tramwai ulicznych oraz fabryki żelazne są w ruchu. Strajku nie ma. Pracę otrzymać nie trudno. Liczba godzin 8—10 —12. Zapłata od $1.35 do $1.65 i 2—3 dolarów.

Po wszelkie bliższe szczegóły i informacye należy się zgłosić do Sekretaryatu Pracy, Komisyi, Przemysłu i Handlu pod adresem

A. Piwowarski,
986 St. Aubin ave., Detroit, Mich.
Antoni Shreiber,
Cenzor Z. N. P.

W OBRONIE POLSKIEGO IMIENIA.

W Koenigstelle w Nadrenii mieszka przez nieszczęście w kopalni okaleczały inwalida w kwiecie wieku, bo dopiero w 29 roku życia, Polak Antoni Zimny, którego żona w dniu 27 listopada r. z. powiła córeczkę. Ojciec, chociaż kaleka, jako Polak pragnął mieć córkę po polsku z imienia nazwaną. Udał się więc w tym celu do urzędnika stanu cywilnego i zażądał, aby dziecko w rejestrze zapisano Władysława Wiktorya. Urzędnik życzenia ojca nie uwzględnił, twierdząc, że imienia tego nie ma w kalendarzu katolickim! Pan Zimny udał się po radę jako członek "Straży" do męża zaufania "Straży" p. Jana Brzeskota w Bochum, który poradził ojcu, żeby dziecko kazał ochrzcić w kościele i nadać mu imiona powyższe. Tak się też stało, a przeciw urzędnikowi wniósł zażalenie. Zażalenie to odniosło pożądany skutek, bo już na końcu stycznia r. b. otrzymał p. Zimny zapozew na policyę, a stąd na urząd stanu cywilnego i oto ten sam urzędnik zapisał teraz gładko imiona Władysława Wiktorya, chociaż przed 2 miesiącami groził p. Zimnemu karą pieniężną za opór.

Chciał go widocznie zastraszyć, jak to się w Prusach praktykuje

NAJBOGATSI LUDZIE NA SWIECIE.

Niema w Europie, a nawet na całej ziemi państwa, któreby mogło się poszczycić tak wielką liczbą ludzi, posiadających kilka milionów majątku, jak Stany Zjednoczone Północnej Ameryki. I jeżelibyśmy przyjęli, że miliony są błogosławieństwem dla państwa, że umożliwiają i podtrzymują w niem wielki przemysł, to Stany Północne w Ameryce byłyby krajem najbardziej na ziemi błogosławionym. Same bowiem Stany Zjednoczone posiadają 4,000 ludzi, mających po kilka milionów rocznego dochodu. Czy jednak te miliony, skupione w ręku kilku jednostek, mają rzeczywiście takie doniosłe dla państwa znaczenie — to jeszcze pytanie.

OJCIEC I SYN.

Karolek: Tatko, grzyby rosną zawsze na wilgotnem miejscu?

Ojciec: Tak, moje dziecko!

Karolek: Dlatego też pewno tak wyglądają jak parasole!

Notatki Zagraniczne.

— Prezydent kubański Palma zawetował uchwałę, udzielającą Amerykanom koncesyę na utrzymanie tramwajów w mieście Hawana. Mimo to rada miejska przegłosowała veto prezydenta i zatwierdziła koncesyę na 99 lat.

— Według ostatniego spisu, ludność państwa pruskiego wynosi 60,605,000.

— W Prusach zorganizowano kilkomilionową spółkę, celem udoskonalenia balonów. Na czele spółki stoi sam cesarz Wilhelm.

— Górnicy francuscy zastrajkowali, ponieważ właściciele kopalni nie zarządzają żadnych ostrożności w kopalniach, przez co narażają się górnicy na rozmaite wypadki.

— Straszne burze na morzu Czarnem wyrządziły olbrzymie szkody.

— W Berlinie spadły olbrzymie śniegi. Komunikacya tramwajowa i kolejowa jest bardzo utrudnioną.

— W Sokoto, swej posiadłości w Afryce, stłumili Anglicy bunt Murzynów. Miasto Sotiork zostało zrównane z ziemią i kilka tysięcy Murzynów wyrznięto do nogi.

— W Petersburgu rozpatrywano sprawę budowy drugiej linii kolei syberyjskiej. O koncesyę starają się Amerykanie, a potrzebną kwotę ma dostarczyć Rockefeller.

— Jakiś zdrajca sprzedał Prusakom plany rosyjskich statków podwodnych. Śledztwo w toku.

— Chiny przygotowują się do wojny z Rosyą i odebrania im podstępem zabranych prowincyi.

— Z Petersburga donoszą, że Duma carska zwolaną będzie napewno na 1-go maja.

— 150,000 wojska z zachodnio-syberyjskich załóg wysłano na wschód, celem przywrócenia spokoju. Ruch kolejowy pomiędzy Petersburgiem a wschodem przez Irkuck przerwany wskutek zaburzeń rewolucyjnych we wschodnio-południowej Syberyi, wzdłuż granicy Chin.

— Z Galicyi wysłano przeszło 30 kompanii piechoty i sporą ilość szwadronów jazdy do rozmaitych miast węgierskich w obawie przed rewolucyą.

— Według urzędowego sprawozdania wojna z Japonią kosztowała Rosyę blisko dwa miliardy rubli (2,000,000,000). Drugie tyle szkody wyrządziła rewolucya i strajki polityczne.

— We wszystkich więzieniach rosyjskich znajduje się około 75,000 więźniów politycznych, aresztowanych za udział w walce o wolność.

— W Kjowie wykryto tajną drukarnię ukraińskiej partyi socyalno-demokratycznej, przyczem aresztowano 83 osób i zesłano do obwodu jakuckiego w Syberyi na 5 lat.

— W Helsingforsie, stolicy Finlandyi, wpadli nieznani ludzie z rewolwerami do banku rosyjskiego, zabrali 75,000 rubli i zbiegli bez śladu.

— W ciągu ostatnich trzech miesięcy tylko w jednym Petersburgu wyszło 35 nowych pism humorystycznych, z których 14 zostało zamknięte po pierwszym numerze, zaś 9 same przestały wychodzić. W tych 35 czasopismach, które ukazały się w jednym, dwóch, lub więcej egzemplarzach, zamieszczono 427 karykatur Wittego, 230 Durnowa, więcej niż 100 Pobiedonoscewa i około 100 Dubasowa.

— W Tyflisie na Kaukazie czterej nieznani sprawcy napadli na powóz adwokata Haydemanna, który wiózł z banku 15,000 rubli, a ubezwładniwszy adwokata i woźnicę, zrabowali pieniądze i uciekli.

— Na Syberyi i Kaukazie zbuntowało się w kilku miejscach wojsko. Rewolucyoniści na Kaukazie mają najnowszą broń

— Według sprawozdań urzędowych rozstrzelano lub powieszono dotąd w prowincyach bałtyckich bez wyroków sądowych 50 rewolucyonistów, spalono 97 domów farmerskich, 22 domów w miastach, 4 szkoły, dwie sale i 3 domy klubowe.

— W Lethbridge, Alberta, Kanada wybuchły rozruchy z powodu strajku w kopalni węgla. Strajkuje tam 500 górników, a skiebi pracują pod opieką policyi, co wywołuje wielkie rozgoyrczenie między strajkierami.

— Z Berlina donoszą, że ukończone już zostały układy z grupą bankierów o pożyczkę w sumie 500 milionów rubli dla Rosyi. Pożyczka ta jednakowoż tylko pod tym warunkiem przyjdzie do skutku, jeżeli zatarg Francyi z Niemcami zakończy się pokojowo.

— W Odesie aresztowano w tych dniach 26 anarchistów, napadających i rabujących sklepy i banki.

— Wszyscy Żydzi w Władywostoku otrzymali rozkaz natychmiastowego opuszczenia tego miasta.

— W Australii wybuchła dżuma azyatycka.

— Na wyspie Formozie, leżącej na wschodniem wybrzeżu Chin, a należącej do Japonii, poczyniło trzęsienie ziemi straszne spustoszenie. Miasto Kagi zostało prawie całe zburzone i 60 osób zginęło. Ogółem zburzonych zostało 200 domów

— Straszna powódź zalała stolicę Brazylii Rio Janeiro. 19 domów zostało zburzonych, 15 osób zginęło i kilkaset pokaleczonych podczas ratowania się z powodzi.

— W Rosyi zanosi się na ponowny strajk kolejowy i telegraficzny.

— W Rostowie nad Donem rozpędzili kozacy mityng, zwołany przez robotników, przyczem zabili 2 osoby a poranili 8. Wszystkich stacyi kolejowych pilnuje wojsko.

— W Japońskiej izbie posłów przyjęto większością głosów bil, polecający wykupić na własność państwa wszystkie koleje żelazne w Japonii i Korei.

— W Łodzi stoczona została krwawa walka w kościele między katolikami a sekciarzami: "Maryowitami". W walce zginął jeden ksiądz i pięciu ludzi, a liczba rannych jest znaczną.

— 1,212 trupów wydobyto dotąd z szybów w kopalniach węgla w Courrieres. Tuż przy wjeździe do szybów ustawiono ołtarz, przy którym odprawiają bez przerwy nabożeństwa za dusze zmarłych.

— Nowy król norweski otrzymuje codziennie mnóstwo pogróżek listopadowych, że zostanie zabity, jeżeli się nie zrzeknie korony.

— We Włoszech uknuto spisek na życie króla. Anarchiści przysięgli mu śmierć.

— Cesarzowa chińska ofiarowała ze swej szkatuły $50,000 na głodnych w Japonii. Panuje tam straszny głód w kilku prowincyach.

— W Persyi szerzy się cholera azyatycka i zabiera codzień setki ofiar.

— Konferencya w sprawie Maroko skończy się niebawem. Nie będzie wojny, którą tak ostro grożono.

— Podczas trzęsienia ziemi na Formozie zginęło przeszło 1,000 osób.

— Komisya parlamentarna Koła polskiego we Wiedniu oświadczyła się stanowczo przeciw projektowi nowej ustawy wyborczej, zaprowadzającej powszechne głosowanie. Jeżeli Koło polskie wniosek swej komisyi przyjmie i będzie głosowało przeciw reformie, to należy się obawiać w Galicyi wielkich zaburzeń.

— Do Tokio przybywa coraz więcej rewolucyonistów rosyjskich, którzy uciekli przed pościgiem rządu. Kilku z nich wniosło prośbę o pozwolenie na wydawanie gazety w języku rosyjskim.

Z AMERYKI.

Olbrzymie plany.

Z Washingtonu nadchodzi wiadomość, że właściciele lejarni United States Steel Co". starają się o koncesyę na pobudowanie olbrzymiej lejarni nad jeziorem Michigan na pograniczu stanu Indiana w pobliżu So. Chicago, Ill.

Kompania zakupiła już w tym celu 4000 akrów gruntu nad jeziorem za 2 i pół miliona dolarów, a koszta budowy nowych fabryk i mieszkań wynoszą 14 milionów dolarów. Oprócz tego chce kompania pobudować wygodny port, aby wielkie okręty mogły przybijać do samego brzegu. Rząd jest przychylny temu planowi milionerów amerykańskich i gdy koncesya będzie podpisaną, spółka United States Steel Co., ofiaruje na pobudowanie fabryki, miasta i portu 75 milionów dolarów.

Gdy te olbrzymie plany przyjdą do skutku, o czem nit nie wątpi, okolice nad rzeką Calumet staną się najruchliwszym punktem handlowo - przemysłowym na świecie.

Poskutkowało.

Z Detroit donoszą, że tamtejszy arcybiskup Foley rozkazał odwołać swoje rozporządzenie uczenia w szkołach parafialnych polskich angielskiego pacierza. Protest Polaków detroickich zrobił swoje. Dopomogli do tego księża polscy, którzy oświadczyli wprost swym parafianom, że nie jest to ich winą, i niechętnie patrzą na takie rozporządzenia, ale muszą słuchać biskupów według praw kanonicznych, które nakazują bezwzględne posłuszeństwo władzy.

Polski wiec.

Dnia 25 lutego odbył się w Braddock, Pa w Carnegie Library Hall ogólny wiec polski staraniem tamtejszego gniazda Sokołów, w celu zaprotestowania przeciw nadużyciom barbarzyńskich rozporządzeń w Polsce pod zaborem moskiewskim.

Przed wiecem urządzono pochód po ulicach w śródmieściu, w którym wzięli udział wszyscy Sokoli miejscowi w mundurach i towarzystwa narodowe i kościelne.

Po odbytym pochodzie zgromadziła się liczna publiczność na sali, gdzie wypowiedzieli angielscy i polscy mowcy stosowne mowy, poczem zakończono wiec odśpiewaniem hymnu "Boże coś Polskę". Na głodnych Królewiaków zebranu na wiecu przeszło $69.

Rzadki wypadek,

Julian Jademski z Cleveland miał prawdziwy pech. W niedzielę rano stojąc na platformie tramwaju elektrycznego, stracił równowagę i spadł na bruk, odnosząc bolesne uszkodzenia. Wypadek miał miejsce na rogu Pittsburg i Irwing ul. Przywołano natychmiast ambulans i zabrano Jademskiego do szpitala; tramwaj elektryczny najechał na ambulans z taką siłą, że takowy znacznie uszkodził, a Jademskiego ponownie wyrzucił na bruk. Jademski odniósł w podwójnym wypadku znaczne obrażenia, lecz według opinii lekarzy wyzdrowieje.

BIBLIOTEKA PUBLICZNA W WILNIE.

Wileńska biblioteka publiczna, założona w roku 1865 powstała w sposób następujący: Po zamknięciu rzymsko-katolickich klasztorów, bogate tychże biblioteki z rozporządzenia naczelnika kraju K. P. Kaufmana zostały oddane wileńskiemu okręgowi naukowemu. Dołączono do nich książki przysłane w darze lub na zamianę, wreszcie bibliotekę b. muzeum starożytności.

Księgozbiory klasztorne w jedno zebrane tworzyły bogatą i cenną bibliotekę. Wizyty kościołów i klasztorów dyecezyi wileńskiej z pierwszej połowy XIX wieku zawierają szczegółowe opisania owych bibliotek, oraz spisy ksiąg i rękopisów. Z wizytacyi kościelnych widać, że niektóre biblioteki klasztorne liczyły po kilka i kilkanaście tysięcy ksiąg w językach starożytnych i nowożytnych, a było między książkami temi niemało rzadkich wydań, istnych białych kruków. W archiwach klasztornych przechowywano mnóstwo starożytnych dokumentów, aktów fundacyjnych, przywilejów królewskich, nadań, inwentarzy, listów i t. d. Wszystko to wcielone zostało do wileńskiej biblioteki publicznej. Do tejże biblioteki z rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych w roku 1892 oddano znaczną część archiwum kapituły wileńskiej. Zabrane biblioteki kilkudziesięciu zakładów naukowych na Litwie składały się przeważnie z ksiąg polskich, co potwierdza i pan Wingoradow. Nie potrzebujemy chyba zaznaczać, że 25 bibliotek prywatnych były własnością polską, zanim weszły w skład wileńskiej biblioteki publicznej. Zabrano i przewieziono do Wilna z majątku Szwar (powiat lidzki) bibliotekę znanego historyka Teodora Narbutta, która zawiera nieprzebrane i bardzo cenne materyały do historyi Litwy. Na zebranie ich Narbutt poświęcił całe swe długie i pracowite życie. W podobny sposób trafiły do wileńskiej biblioteki publicznej księgozbiór i archiwum książąt Sapiehów z Dereczyna, zawierające przeszło 7,000 numerów, z których każdy liczy po kilka dokumentów.

Wileńska biblioteka publiczna posiada 130,000 dzieł w 200,000 tomach, z których oddział rosyjski liczy tylko 29,072 dzieł, t. j. nieco więcej niż czwartą część ogólnego zbioru. Otóż te trzy czwarte biblioteki stanowiły własność Polaków, odebrano od nich przez administracyę po roku 1863, podobnie jak zabrano muzeum wileńskie, liczne kościoły i gmachy.

Polacy przez kilka pokoleń gromadzili i z pietyzmem te skarby przechowywali i przeto też zakrawa na drwiny twierdzenie niektórych Rosyan, że wileńska biblioteka publiczna "jest dziełem rosyjskiej inteligencyi, administracyi, nauki i społeczeństwa. Jest ona o tyle "dziełem" administracyi, ile że z rozporządzenia jen.-gub. Murawjewa robiła rewizye, konfiskowała i odbierała Polakom, klasztorom polskim, szkołom i wileńskiemu muzeum wszystko, co tylko jej się podobało, a w tej liczbie pamiątki przeszłości, archiwa i biblioteki, z których też administracya utworzyła wileńską bibliotekę publiczną.

"WOLNOSC" PRUSKA.

Jak donosi bochumski "Wiarus Polski", Polacy w okolicznych miejscowościach pod Bremą nie mogą odbywać żadnych wieców i zebrań publicznych, gdyż nikt im nie chce udzielić sali. Znalazł się wreszcie p. Ficke w Luessu, który nie ustąpił pod naciskiem władzy i oddał salę na wiec polski. Zgłoszono go na policyi, a landrat nadesłał pozwolenie. Ale cóż się dzieje? Mimo poświadczenia z landratury, żandarmi za kazali odbycia wieca. Panu Ficke zaś doniesiono pod dniem 8 b. m., że mu nie wolno udzielać sali na jakiebądź zgromadzenia publiczne!!?

Tak wygląda "wolność" pruska!

MONOLOG STAREGO KAWALERA.

Nie ożeniłem się dlatego, żeby mieć życie spokojne. Gdybym bowiem dostał dobrą żonę, lękałbym się ją utracić, gdybym złą dostał — nie byłbym szczęśliwy; gdybym wziął biedną, bylibyśmy w niedostatku, gdybym wziął bogatą — wymawiałaby swój posag, gdybym wziął brzydką — nie kochałbym jej, a gdybym dostał ładną — wiecznie bym zazdrościł. Zatem niemam żadnej i mimo to życie pod psem.

W SĄDZIE.

— Powiedz mi, oskarżony, jaką drogą doszedłeś do tych przedmiotów?

— Znalazłem je na ulicy, panie sędzio.

— Dziwna rzecz: wy wszystko znajdujecie na ulicy. Dlaczego ja nigdy na ulicy nic nie znajdę?

— Bo jak pan sędzia wychodzi na ulicę, to już wszystko jest zebrane, co było do znalezienia.

SWIETNY REKORD.

— "Nie znam wypadku w tutejszej okolicy, któregoby Gomozo nie wyleczyło", powiada Jan Michalski z Thief River Falls, Minn. "Wszyscy są z niego zadowoleni." Piszący powyższe słowa był agentem tego starego lekarstwa przez kilka lat i wie, co o niem mówi.

Dra Piotra Gomozo ma niedościgniony rekord powodzenia sięgający wstecz przeszło stu lat. Nie jest to patentowe ani apteczne lekarstwo, ale znakomite lekarstwo ziołowe, którego dostarczają wprost ludziom specyalni agenci, naznaczeni w każdej miejscowości. przez Dr. Piotra Farhney and Sons Co., 112—118 So. Hoyne ave., Chicago Ill.



DZIAŁ GOSPODARCZY.

Seler.

U selerów, żąda kupujący, by korzenie były grube, przynajmniej jak pięść, a przytem nie rozsochate i wewnętrzu nie strupieszałe. By podobny produkt osiągnąć, trzeba nasienie wysiać pierwszych dni marca w inspekcie lub w skrzyneczce, a siać dość obrzednio. W maju wysadza się rozsadę na grzędę świeżo zgnojoną w odstępach 50 do 60 cm. Przed sadzeniem trzeba liście przyciąć, a korzonki o dwie trzecie przykrócić. Dopóki liście nie zaścielą grzędy, trzeba selery plewić i okopywać, lecz ostrożnie, by w serduszka ziemi nie natrząść, boby gniły. Pod koniec sierpnia odgrzebuje się ziemię od korzeni i obcina ostrym nożem wszystkie boczne drobne korzenie, pozostawiając tylko dolne, pionowo w ziemię rosnące, poczem się je napowrót ziemią obsypie i wysoko obgarnie. Przez całe lato trzeba grzędę często polewać, pamiętając o tem, że seler jest rośliną dziko na błotnistych niżach rosnącą, i że przeto w uprawie ogrodowej wiele wilgoci wymaga. W jesieni selery najlepiej rosną, dlatego ich zbiór opóźnia się, jak długo pogoda jesienna na to pozwala.

W końcu października wykopane i oczyszczone z liści i korzonków, przechowuje się w piwnicy w piasku.

Pastwiska.

Przy hodowli trzody są pastwiska rzeczą konieczną, raz z tego względu, że wyżywienie ich jest tańsze, a powtóre, że przy ruchu na świeżem powietrzu rozwój młodzieży jest pomyślniejszy. Wprawdzie na pastwiskach ryjąc, psują świnie darń i z tego powodu nie powinny chodzić razem z bydłem lub owcami, lecz zato na partyach cienistych i bagnistych, nietylko, że nic nie szkodzą, ale owszem, wykorzystują takie pustkowia, pożerając korzenie roślin bagnistych i rozmaite robatwo, które się gnieździ w takich mokradłach.

Dobre pastwisko stanowią również lasy wysokopienne, szczególnie dębowe i bukowe. Tu znajdują świnie od wiosny do późnej jesieni tyle żeru, że mogą się prawie obejść bez karmy domowej. Wypędzanie do lasów o innym drzewostanie, nie będzie również bez korzyści, bo wszędzie w nich znajdzie świnia wiele rozmaitych korzonków, nasion drzew, grzybów, owadów, które się nadają dla niej na pożywienie.

Bardzo dobre pastwisko stanowią także ścierniska wszelkiego rodzaju, gdyż na nich ma się czem świnia pożywić; tu znajdzie kłosy pozostawione po sprzęcie, wypadłe nasiona zbóż i chwastów, korzonki roślin, robaki, owady itp.

Dalej wilgotne, cieniste pustkowia nad rzekami, ugory, zagony po zebraniu ziemniaków i buraków, brzegi stawów, stare koniczyska dają również cenne pastwiska i mogą nierogaciznę prawie bez kosztów wychować. Zwierząt nie należy jednak rano wypędzać na pastwiska prędzej, aż po obeschnięciu rosy. Trzody świń powinny być pędzone zawsze spokojnie bez niepokojenia przez złe psy. Wypoczynek południowy w lecie dawać tem dłuższy, im czas jest gorętszy. Najlepiej spędzić wówczas świnie w miejsce cieniste, nad brzegiem wody, zarośniętym krzakami albo na wilgotnym skraju lasu, ażeby świnie mogły wgrzebywać się w chłodną ziemię i pić wodę, albo co jeszcze lepsze kąpać się i chłodzić. Jeżeli takich miejsc odpowiednich na spoczynek południowy niema, albo trudno się do nich dostać, to lepiej zapędzać je do chłodnych chlewów, ażeby nie były zbyt długo wystawione na trapiące je pragnienie i upał słoneczny. Powrót z pastwiska wieczorem powinien następować przed opadnięciem rosy. Jeżeli pastwisko nie daje dość pokarmu, to należy karmić świnie rano przed wypędzeniem na pastwisko, jakoteż po ich powrocie. Zaniedbywanie tej reguły i mniemanie, że świnie muszą się w lepszej porze roku ostatecznie na pastwisku wyżywić tem, co na niem znajdą, jest po części przyczyną, że częstokroć nawet w najżyźniejszych okolicach liczne świnie nie dochodzą do należytej wielkości, przybierają niekorzystne kształty i nie okazują wielkiej skłonności do tuczenia.

Kościół i narodowość.

Jedno z pism, stojące na usługach kleru polskiego, mianowicie "Kuryer Warszawski" tak pisze o niedawnym rozporządzeniu arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego, ks. Floryana Stablewskiego zabraniającem duchowieństwu uczestniczyć w pracach obywatelskich stowarzyszenia "Straż", które, jak wiadomo, powstało z inicyatywy p. Józefa Kościelskiego dla przeciwdziałania polityce hakatystów.

"Wskazujemy fakt znany dostatecznie, że interesy kościoła mogą niekiedy sprzeciwiać się interesom narodu, że zatem niema w tem nic szkodliwego dla sprawy, jeżeli lud poznański zawczasu przyzwyczai się pracować samodzielnie, nie oglądając się na nic i na nikogo.

"Dziwna rzecz, jak taka prosta i jasna prawda potrzebuje stwierdzania ustawicznego za pomocą coraz to nowych faktów, oblewających zimną wodą tych, którzy tak chętnie i zawsze lubią identyfikować interesa kościoła katolickiego z interesami narodu polskiego.

Kościół jest kościołem, a naród narodem — to dwie oddzielne sprawy.

Ostatni list pasterski arcybiskupa Stablewskiego był ponownym zimnym tuszem na głowę społeczeństwa poznańskiego, które tak żywo zakrzątało się około rozwoju "Straży". Swiadczy o tem liczba 20,000 członków, którą młode to stowarzyszenie osiągnęło w przeciągu kilku miesięcy istnienia. Liczba tych członków podzielona jest na cztery sekcye, z których jedna stara się o rozszerzenie "Straży" we wszystkich stronach zaboru pruskiego, druga zakłada biblioteki i czytelnie, trzecia opiekuje się przemysłem, handlem i rolnictwem polskiem przez popieranie kupców polskich, sprowadzanie lekarzy i adwokatów polskich, ratowanie rolników przed bankructwem a ziemi polskiej przed kolonizacyą niemiecką. Czwarta wreszcie trudni się obroną prawną, przeprowadzając bezintersownie procesy politycznego znaczenia.

Na taką organizacyę padł obecnie zakaz biskupi, a zakaz ten nabiera właśnie teraz tem bardziej ponurego zabarwienia, gdy się zważy ten straszny ucisk narodowy, który znosić musi brać nasza w zaborze pruskim. Nic tedy dziwnego, że nawet w najbardziej klerykalnych umysłach rodzić się poczyna opór, gdy duchowieństwo polskie w tak ciężkiej chwili usuwa się od udziału w pracy narodowej.

Dobrze się więc stało, że się tak stało. My bowiem jesteśmy przekonani o tem, że rozporządzenie to było podyktowane w Berlinie.

Ktoby słuchał takich rozporządzeń, ten zdradza cały naród. Nam tego czynić nie wolno, bez względu na to, skąd ten nakaz wyszedł."

Tak pisze pismo katolickie, a mimo to świat się do góry nogami nie przewrócił. Bądźmy ostrożnymi w podobnych wypadkach, bo naród polski się budzi. Oddajcie co jest Boskiego Bogu, a co jest narodowe narodowi.

Ciała — nasze ogrody.

Szekspir w jednym ze swoich dramatów mówi przez usta Jaga: "Nasze ciała są naszemi ogrodami, w których ogrodnikiem jest nasza wola; możemy je mieć jałowe przez lenistwo lub płodne przez pracę". Możemy przez naszą własną niedbałość uczynić nasze ciała siedzibą nieustannych boli, chorób, albo też za pomocą małego wysiłku, uczynić z nich pachnące ogrody zdrowia i żywotności. Czyńmy jak dobry ogrodnik czyni: zniszczmy chwasty, jak tylko się one pokażą, odpędźmy chorobę przez zwalczanie pierwszych symptomów — zanikania apetytu. Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina uczyni to za nas. Da on naszym organom trawienia silną i zdrową podstawę, co jest koniecznem, by otrzymać siłę do walki z chorobą. Przyprowadzi on te organa do zdrowej, naturalnej czynności w naturalny sposób, bo nie rozdrażnia błon żołądkowych, ale je zasila i czyni więcej opornemi; nie niszczy ale tworzy, buduje, wytwarza nową, zupełnie zdrową krew, która donosi pożywienie każdej części ciała ludzkiego. Dać to czy młodzieńcowi czy dziecku, czy dorosłemu lub starcowi, przyniesie korzyść każdemu. Użyć je trzeba, jak tylko pierwsze oznaki zmniejszania się apetytu dają się poznać lub osłabienie daje się odczuwać. Do dostania w aptekach lub u fabrykanta Jos. Triner, 799 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

NIE PIES.

Pan: Chłopcze, odpędź tego psa!

Chłopiec: Kiedy to nie pies, jeno suka.

HENRYK SIENKIEWICZ.

KRZYŻACY

POWIEŚĆ W CZTERECH TOMACH

Tom I.

Stary zaś rycerz dodał:

— Wreszcie, choćbyśmy chcieli wracać, to nie mamy dokąd.

— Jakże to? — zapytał jeden ze szlachty. — Skąd jesteście i jako was zowią?

— Ja zowię się Maćko z Bogdańca, a ten tu wyrostek, syn mego rodzonego, woła się Zbyszko. Herbu jesteśmy Tępa Podkowa, a zawołania Grady.

— Gdzie-że jest wasz Bogdaniec?

— Ba! lepiej pytajcie panie bracie, gdzie był, bo go już nie ma. Hej! jeszcze za czasów wojny Grzymalitczyków z Nałęczami, spalili nam do cna nasz Bogdaniec, tak, że jeno stary dom ostał, a co było, pobrali, służebni zasie uciekli. Została goła ziemia, i kmiecie, co byli w sąsiedztwie, poszli dalej w puszczę. Odbudowaliśmy z bratem, ojcem tego oto wyrostka, ale następnego roku woda nam pobrała. Potem brat umarł, a jak umarł, ostałem sam z sierotą. Myślałem tedy: nie usiedzę! A prawili pod on czas o wojnie i o tem, że Jaśko z Oleśnicy, którego król Władysław po Mikołaju z Moskorzowa do Wilna wysłał, szuka skrzętnie w Polsce rycerzy.

Znając więc godnego opata i krewniaka naszego Jana z Tulczy, zastawiłem mu ziemię, a za pieniądze kupiłem zbroiczkę, konie — opatrzyłem się jako zwykle na wojenną wyprawę; chłopca, co mu było dwanaście lat, wsadziłem na podjezdka i haj! do Jaśka z Oleśnicy.

— Z wyrostkiem?

— Nie był ci on wówczas nawet wyrostkiem, ale krzepkie to było od małego. Bywało w dwunastym roku oprze kuszę o ziemię, przyciśnie brzuchem i tak korbę zakręci, że i żaden z Angielczyków, którycheśmy pod Wilnem widzieli, lepiej nie naciągnie.

— Takiż był mocny?

— Hełm za mną nosił, a jak mu przeszło trzynaście zim, to i pawęż.

— Już to wojny wam tam nie brakło.

— Za przyczyną Witołdową Siedziało książę u Krzyżaków i co roku wyprawy na Litwę pod Wilno czynili. Szedł z nimi różny naród: Niemcy, Francuzy, Angielczykowie do łuków najprzedniejsi, Czechy, Szwajcary i Burgundy. Lasy przesiekli, zamki po drodze stawiali i w końcu okrutnie Litwę ogniem i mieczem pognębili, tak, że cały naród, który tę ziemię zamieszkuje, chciał już ją porzucić i szukać innej, choćby na kraju świata, choćby między dziećmi Beliala, byle od Niemców daleko.

— Słychać było i to, że wszyscy Litwini chcieli pójść z dziećmi i żonami precz, aleśmy temu nie wierzyli.

— A jam nato patrzył. Hej! Gdyby nie Mikołaj z Moskorzowa, nie Jaśko z Oleśnicy, a nie chwaląc się, gdyby i nie my, nie byłoby już Wilna.

—Wiemy. Zamkuście nie dali.

— A nie daliśmy. Pilno tedy zważcie, co wam powiem, bom człek służały i wojny świadomy. Starzy jeszcze mawiali: "zajadła Litwa" i prawda! Dobrze się oni potykają, ale z rycerstwem nie im się w polu mierzyć. Gdy konie Niemcom w bagnach polgną, albo gdy gęsty las — to co innego.

— Niemcy dobrzy rycerze! — zawołali mieszczanie.

— Murem oni chłop przy chłopie w żelaznych zbrojach stają, a tak okryci, że ledwie psubratu oczy przez kratę widać. I ławą idą. Uderzy bywało Litwa i rozsypie się jako piasek a nie rozsypie się, to ją mostem położą i roztratują. Nie sami też między nimi Niemcy, bo co jest narodów na świecie to u Krzyżaków służy. A chrobre są! Nieraz pochyli się rycerz kopię przed się wyciągnie i sam jeden jeszcze przed bitwą, w całe wojsko bije jako jastrząb w stado.

— Christ!— zawołał Gamroth— którzy też nich najlepsi?

— Jak do czego. Do kuszy najlepszy Angielczyk, któren pancerz na wylot strzałą przewdzieje, gołębia na sto kroków utrafi. Czechowie okrutnie toporami sieką. Do dwuręcznego brzeszczota niemasz nad Niemca. Szwajcar rad żelaznym cepem hełmy tłucze, ale najwięksi rycerze są ci, który z francuskiej ziemi pochodzą. Taki będzie ci się bił z konia i piechotą, a przytem będzie ci okrutnie waleczne słowa gadał, których wszelako nie wyrozumiesz, bo to jest mowa taka, jakobyś cynowe misy potrząsał, chociaż naród jest pobożny. Przymawiali nam przez Niemców, że pogan i Saracenów przeciw krzyżowi bronimy i obowiązywali się dowieść tego rycerskim pojedynkiem. Ma się też takowy sąd boży odbyć między czterema ich i czterema naszymi rycerzami, a zrok naznaczon jest na dworze, u Wacława, króla rzymskiego i czeskiego.

Tu większa jeszcze ciekawość ogarnęła ziemian i kupców, tak, że aż powyciągali szyje ponad kuflami w stronę Macka z Bogdańca i nuż pytać:

— A z naszych, którzy są? Mówcie żywo!

Maćko zaś podniósł naczynie do ust, napił się i odrzekł:

— Ej, nie bójcie się o nich. Jest Jan z Włoszcowy, kasztelan Dobrzyński, jest Mikołaj z Waszmuntowa, jest Jaśko ze Zdankowa i Jarosz z Czechowa: wszystko rycerze na schwał i chłopy morowe. Pójdą-li na kopie, na miecze, albo na topory — nie nowina im. Będą miały oczy ludzkie na co patrzeć i uszy czego słuchać — bo, jako rzekłem, Francuzowi gardziel nogą przyciśniesz, a on ci jeszcze rycerskie słowa prawi. Tak mi dopomóż Bóg i święty Krzyż, jako tamci przegadają, a nasi pobiją.

— Będzie sława, byle Bóg pobłogosławił — rzekł jeden ze szlachty.

— I św. Stanisław! — dodał drugi.

Poczem zwróciwszy się do Maćka jął rozpytywać dalej:

— Nuże! powiadajcie! Sławiliście Niemców i innych rycerzy, że chrobre są i że łatwo Litwę łamali. A z wami, nie ciężej-że im było? Zali równie ochotnie na was szli? Jakże Bóg darzył? Sławcie naszych!

Lecz Maćko z Bogdańca nie był widocznie samochwał, bo odrzekł skromnie:

— Którzy świeżo z dalekich krajów przybyli, ochotnie na nas uderzali, ale popróbowawszy raz i drugi już nie z takiem sercem. — Bo jest nasz naród zatwardziały, którą to zatwardziałość często nam wymawiali: "Gardzicie śmiercią (prawią), ale Saracenów wspomagacie, przez co potępieni będziecie!" A w nas zawziętość jeszcze rosła, gdyż nieprawda jest! Oboje Królestwo Litwę ochrzcili, i każden tam Chrystusa Pana wyznawca, chociaż nie każden umie. Wiadomo też, że i nasz pan Miłościwy, gdy dyabła w katedrze w Płocku na ziem zrzucono, kazał mu ogarek postawić i dopiero księża musieli mu gadać, że tego czynić się nie godzi. A cóż pospolity człowiek! Niejeden też sobie mówi: "Kazał się kniaź ochrzcić, tom się ochrzcił, kazał Chrystu czołem bić, to biję, ale po co mam starym pogańskim dyabłom okruszyny twaroga żałować, albo im pieczonej rzepy nie rzucić, albo piany z piwa nie ulać. Nie uczynię tego, to mi konie padną, albo krowy sparszeją, albo mleko od nich krwią zajdzie — albo w żniwach będzie przeszkoda". I wielu też tak czyni, przez co się w podejrzenie podają. Ale oni to robią z niewiadomości i z bojaźni dyabłów. Było onym dyabłom drzewiej dobrze. Mieli swoje gaje, wielkie numy i konie do jazdy i dziesięciny brali. A ninie, gaje wycięte, jeść niema co — dzwony po miastach biją, więc się to paskudztwo w najgęstsze bory pozaszywało i tam z tęskności wyje. Pójdzie Litwin do lasu, to go w chojniakach jeden i drugi za kożuch pociągnie — i mówi: "Daj!" Niektórzy też dają, ale są i śmiałe chłopy, co nie chcą dać albo ich jeszcze łapią. Nasypał jeden prażonego grochu do wołowej mechery, to mu trzynastu dyabłów zaraz wlazło. A on zatknął ich jarzębowym kołkiem i księżom Franciszkanom na sprzedaż do Wilna przyniósł, którzy dali mu z chęcią dwadzieścia skojców, aby nieprzyjaciół imienia Chrystusowego zgładzić. Sam tę mecherę widziałem, od której sprosny smród zdaleka w nozdrzech człowiekowi wiercił — bo tak to one bezecne duchy strach swój przed święconą wodą okazywały...

— A kto rachował, że ich było trzynastu? — spytał roztropnie kupiec Gamroth.

— Litwin rachował, który widział, jak leźli. Widać było że są, bo to z samego smrodu można było wymiarkować, a kołka wolał nikt nie odtykać.

— Dziwy też to, dziwy! — zawołał jeden ze szlachty.

— Napatrzyłem ja się wielkich dziwów niemało, — gdyż nie można rzec: naród to jest dobry, ale wszystko u nich osobliwe. Kudłaci są i ledwie który kniaź włosy trefi; pieczoną rzepą żyją, nad wszystkie jadła ją przekładając, bo mówią, że męstwo od niej rośnie. W numach swych razem z dobytkiem i wężami żyją; w piciu i jadle nie znają pomiarkowania. Za nic zamężne niewiasty mają, ale panny bardzo szanują i moc wielką im przyznają: że byle dziewka natarła człeku suszonym jaterem żywot, to kolki od tego przechodzą.

— Nie żal i kolek dostać, jeśli niewiasty cudne! — zawołał kum Eyertreter.

— O to zapytajcie Zbyszka — odrzekł Maćko z Bogdańca.

Zbyszko zaś roześmiał się, aż ława pod nim poczęła drgać.

— Bywają cudne! — rzekł — alboż Ryngałła nie była cudna?

— Cóże to za Ryngałła? pochutnica jakowaś, czyco? Żywo!

— Jakże to? Nie słyszeliście o Ryngalle? — pytał Maćko.

— Nie słyszeliśmy ni słowa.

— To przecie siostra księcia Witoldowa, a żona Henryka księcia Mazowieckiego.

— Nie powiadacie! Jakiego księcia Henryka? Było jedno książę mazowieckie tego imienia elektem płockim, ale zmarło.

— Ten ci sam był. Miały przyjść mu z Rzymu dyspensy; ale śmierć dała mu pierwej dyspensę, gdyż widocznie niezbyt postępkiem swoim Boga ucieszył. Byłem wtedy posłany z pismem od Jaśka z Oleśnicy do księcia Witolda, kiedy od króla przyjechał do Ryterswerder książę Henryk, elekt płocki. Już się była Witoldowi wojna wtedy uprzykrzyła, dlatego właśnie, że Wilna nie mógł dobyć, a królowi naszemu uprzykrzyli się rodzeni bracia i ich rozpusta. Widząc tedy król większą u Witolda, niż u swych rodzonych, obrotność i większy rozum, posłał do niego biskupa z namową, by Krzyżaków porzucił i do posłuszeństwa się nakłonił, za co mu rządy Litwy mają być oddane. A Witold, chciwy zawsze odmiany, mile poselstwa wysłuchał. Były też i uczty i gonitwy. Rad elekt konia dosiadał, choć inni biskupi tego nie chwalą i w szrankach siłą swą rycerską okazywał. A mocarni są z rodu wszyscy książęta mazowieccy — jako jest wiadomo, że nawet i dzieweczki z tej krwi łacnie podkowy łamią. Raz przeto zbił książę z siodeł trzech rycerzy, drugi raz pieciu — a z naszych mnie zwalił, i pod Zbyszkiem koń przy natarciu na zadzie siadł. Nagrody zaś brał wszystkie z rąk cudnej Ryngałły, przed którą w pełnej zbroi klękał. I rozmiłowali się tak w sobie, że na ucztach ciągnęli go od niej za rękawy clerici, którzy z nimi przyjechali, a ją brat Witold hamował. Dopieroż książę mówił: "Sam sobie dyspensę dam, a Papież mi ją, jeśli nie rzymski, to awinioński, potwierdzi, a ślub zaraz ma być, bo zgorzeję!" Wielka była obraza boska, ale nie chciał się Witold sprzeciwiać, by posła królewskiego nie zlisić — i ślub był. Potem odjechali do Suraża, a potem do Słucka, z wielkim żalem tego oto Zbyszka, który sobie, niemieckim obyczajem, księżnę Ryngałłę za panią serca obrał i dozgonną wierność jej ślubował.

— Ba! — przerwał nagle Zbyszko — prawda jest! Ale potem ludzie mówili, że księżna Ryngałła, pomiarkowawszy, że nie przystoi jej być za elektem, (bo ów, choć się ożenił, godności swej duchownej się wyrzec nie chciał), iż nie może być nad takiem stadłem błogosławieństwa boskiego, otruła męża. Co ja usłyszawszy, prosiłem jednego świątobliwego pustelnika pod Lublinem, by mnie od tego ślubowania rozwiązał.

— Był ci on pustelnikiem — odparł śmiejąc się Maćko, — ale czy był świątobliwy — niewiem, bośmy go w piątek w boru zajechali, a on kości niedźwiedzie toporem łupał i śpik wysysał aż mu gardziel grała.

—Ale mówił, że śpik to nie mięso, a oprócz tego, że uprosił sobie na tó pozwoleństwo, gdyż po śpiku widzenia cudowne we śnie miewa i nazajutrz prorokować może do południa.

— No! no! — odrzekł Maćko. — A cudna Ryngałła wdowa jest i może cię na służbę wezwać.

— Po próżnicyby wzywała, bo ja sobie inną panią obiorę, której do śmierci będę służył, a potem i żonę znajdę.

— Pierwej znajdź rycerski pas.

— O wa! albo to nie będzie gonitew po połogu królowej? A przedtem, albo potem, król będzie niejednego pasował. Stanę ja każdemu. Książę nie byłby mnie także obalił, żeby mi koń na zadzie nie siadł.

— Będą tu lepsi od ciebie.

— Na to ziemianie z pod Krakowa poczęli wołać:

— Na miły Bóg! toż tu przed królową wystąpią nie tacy, jak ty, ale rycerze w świecie najsławniejsi. Będzie gonił Zawisza z Garbowy i Farurey, i Dobko z Oleśnicy, i taki Powała z Taczewa, i taki Paszko Złodziej z Biskupic, i taki Jaśko Naszan, i Abdank z Góry, i Andrzej z Brochocic, i Krystyan z Ostrowa, i Jakób z Kobylan!... Gdzie ci się z nimi mierzyć, z którymi ni tu, ni na dworze czeskim, ni na węgierskim nikt mierzyć się nie może. Cóż to, prawisz; lepszyś od nich? Ile ci roków?

— Ośmnasty — odpowiedział Zbyszko.

— Tedy cię każdy między knykciami zgniecie.

— Obaczym.

Lecz Maćko rzekł:

— Słyszałem, że król hojnie wynagradza rycerzy, którzy z wojny litewskiej wracają. Mówcie, którzy stąd jesteście: prawda-li to?

— Dalibóg, prawda! odrzekł jeden ze szlachty. — Wiadoma po świecie hojność królewska, jeno się teraz docisnąć do niego nie będzie łatwo, gdyż w Krakowie aż się roi od gości, którzy się na połóg królowej i na chrzciny zjeżdżają, chcąc przez to panu naszemu cześć albo hołd oddać. Ma być król węgierski, będzie, jak powiadają i cesarz rzymski i różnych książąt, a komesów i rycerzy, jak maku, że to każdy się spodziewa, iż z próżnemi rękoma nie odejdzie. Prawili nawet, iże sam papież Bonifacy zjedzie, któren także łaski i pomocy naszego pana przeciw swemu nieprzyjacielowi z Awinionu potrzebuje. Owóż w takim natłoku, nie łatwo będzie o dostęp, ale byle dostęp znaleść, a pana pod nogi podjąć, — to już zasłużonego hojnie opatrzy.

— To go i podejmę, bom się wysłużył, a jeżeli wojna będzie, to jeszcze pójdę. Wzięło się tam coś łupem, a coś od księcia Witolda w nagrodę i biedy niema, tylko że mi już wieczorne lata nadchodzą, a na starość, gdy siła z kości wyjdzie, radby człek miał kąt spokojny.

Mile król widział tych, którzy z Litwy pod Jaśkiem z Oleśnicy wrócili — i wszyscy oni tłusto teraz jadają.

— Widzicie! A jam wtedy jeszcze nie wrócił — i dalej wojowałem. Bo trzeba wam wiedzieć, że się ta zgoda między królem, a kniaziem Witoldem na Niemcach skrupiła. Kniaź chytrze zakładników pościągał, a potem, haj-że na Niemców! Zamki poburzył, popalił, rycerzy pobił, siła ludu wyścinał. Chcieli się Niemcy mścić, razem ze Swidrigiełłą, który do nich uciekł. Była znów wielka wyprawa. Sam mistrz Kondrat na nią poszedł z mnogim ludem. Wilno oblegli, próbowali z wież okrutnych zamki burzyć, próbowali zdradą ich dostać — nic nie wskórali! A za powrotem tyle ich legło, że i połowa nie wyszła. Wychodziliśmy jeszcze w pole przeciw Ulrykowi z Jungingen, bratu mistrzowemu, który jest wójtem Sambijskim. Ale się wójt kniazia przeląkł i z płaczem uciekł, od której to ucieczki jest spokój — i miasto na nowo się buduje. Jeden też święty zakonnik, który po rozpalonem żelazie boso mógł chodzić, prorokował, że od tej pory, póki świat światem, Wilno zbrojnego Niemca pod murami nie obaczy. Ale jeśli tak będzie, to czyjeż to ręce uczyniły?

To rzełkszy Maćko z Bogdańca wyciągnął przed się dłonie — szerokie i nadmiar potężne — inni zaś poczęli kiwać głowami i przyświadczać:

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POSZUKIWANIA.

Poszukiwania nie wynoszące, więcej jak jeden cal druku, kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara. Poszukiwania tyczące się związku małżeńskiego, każdorazowe dolara. UWAGA.— Zwracamy uwagę czytelników, aby ogłoszenia o poszukiwaniu osób pisali krótko i wyraźnie. Kto tego na przyszłość nie uczyni, ten sam sobie będzie winien.

Rutkowski Kazimierz, przebywający od 11 lat w Ameryce, przed 9 laty był w Plymouth, Pa., poszukiwany jest przez swoją żonę, Maryannę Rutkowską, box 562 Westville, N. S., Canada. (Aug.)

Waltz Ignacy, mieszkający od lat 25 w Ameryce, poszukiwany jest w ważnej sprawie familijnej przez Juliana Waltza w Przemyślu w Galicyi (Austrya.) Ktoby o nim wiedział lub on sam, niech się zgłosi pod wymieniony adres. (12)

Stanisław Karpiński przebywający od 16 lat w Ameryce, pochodzi z Grabowo, gub. łomżyńskiej, poszukiwany jest przez swego syna Bolesława Karpińskiego. Zgłosić się: Piotr Szewczyk Ag't, 1223 E. Falls st., Niagara Falls, N. Y. (G. 16)

Sikora Józef rodem ze wsi Brzyska w Galicyi, poszukiwany jest w ważnym interesie przez P. Papciak, box 482, Primero, Colo.

Kęrzyckowskiego Franciszka rodem z gub. płockiej, poszukuje Julian Stolarski, 2230 Forbers st., Pittsburg, Pa.

Piątek Wojciech, liczący 30 lat, pochodzący z Dembicy w Galicyi, poszukiwany jest przez swoją żonę, Katarzynę Piątek, Glenville Cafe, A. Ferene & Siepart, 21 South M. st., Port Chester, N. Y.

Neuman Walenty poszukiwany jest przez swoją krewną Maryannę Neuman, Blooming Grove, N. Y. Ma przebywać w New Yorku. W. Ameryce jest od 23 lat.

Aleksander i Antoni Mikulscy rodem ze wsi Przechody powiat Stuczyn gubernia łomżyńska, poszukiwani są przez swego stryja Józefa Mikulskiego; Antoni od trzech lat przebywa w Ameryce. Ktoby o nich wiedział niechaj mi doniesie pod adresem: Józef Mikulski, Metacomet ave., Warren, R. I. (13)

Nowiny Miejscowe

W PARAFIALNEJ szkole na Brydgeporcie odmówiły dzieci polskie uczenia się katechizmu i pacierza polskiego po angielsku i z polecenia rodziców oświadczyły, że przestaną uczęszczać do szkoły, jeżeli będą zmuszane do tego. Wobec tego ks. proboszcz St. Nawrocki polecił Siostrom, aby naukę angielskiego pacierza zawieszono.

W parafii polskiej na Town of Lake, gdzie najpierw chciano wprowadzić naukę katechizmu po angielsku, parafianie zrobili swoje i ksiądz proboszcz odwołał z ambony rozporządzenie arcybiskupie.

ZARZĄD Związku Młodzieży Polskiej w Ameryce stara się usilnie o zawarcie kontraktu z jaką trupą teatralną lub firmą angielską o dawanie koncertów polskich w Ameryce przez chór akademików krakowskich. Pertraktacye w tym celu są już w biegu i na początek ma być zawarty kontrakt z Auditoryum w Chicago. Jeżeli sprawa ta uda się, zostanie o tem zawiadomiony chór akademików krakowskich.

SKŁADKI na królewiaków zebrane dotąd przez Związek Nar. Pol. dochodzą już sumy $16,000; Federacya katolicka zebrała na ten cel blisko $7,000, a Związek Polek przeszło $5,000.

CZYTELNIKOM zwracamy uwagę na ogłoszenie Washington State Colonization Co., zamieszczone na innej stronicy. W zeszłym bowiem tygodniu odjechało na grunta tej kompanii 17 familii polskich, a niebawem odjedzie znacznie więcej.

STU pasażerów, wypełniających w zbitej masie tramwaj linii W. North ave. znalazło się w strasznem niebezpieczeństwie utraty życia i tylko przytomności umysłu stróża mostowego zawdzięczają ocalenie.

Tramwaj pędził z całą szybkością po torach, motorman zagapiony nie wiedzieć na co nie zauważył, że zbliża się do mostu, przed którym, stosownie do przepisu, winien się zatrzymać — a most był otwarty.

Stu ludzi byłoby znalazło śmierć na dnie cuchnącego kanału, gdyby stróż mostowy, widząc na co się zanosi, nie pospieszył się z przymykaniem. Tramwaj dopadł punktu, w którym urywają się szyny stałego gruntu w chwili, gdy poręcz obracanego mostu zagrodziła mu drogę do przepaści. 14 osób zostało lekko poranionych.

W PRZEWIDYWANIU strajku, fabryki chicagoskie, zakłady miejskie, powiatowe itd. w Chicago skupują na gwałt zapasy węgla i zapełniają nimi swoje węglowe magazyny. Do szkół publicznych w Chicago w następnych dziesięciu dniach dostawiony będzie węgiel w ilości 20,000 ton.

Woźnice rozwożący węgiel w Chicago będą tego lata bez pracy bez względu na to, czy będzie strajk lub nie, bo węgiel już teraz zostanie rozwieziony. Do unii tego rodzaju woźnic należy w Chicago 1,800 ludzi.

W INTERNATIONAL teatrze odgrywaną jest od niedzieli piękna komedya E. Thompsona, w której wchodzą sztuki wojenne z wielbłądami. Teatr mieści się przy zbiegu ulic Wabash ave. i Hubbard Court. Ceny wstępu są niskie, teatr pierwszorzędny.

BUDYNEK należący do firmy Paper Mill Supply Co. 50 Custom House,, spalił się doszczętnie. Szkody obliczają na $50,000.

SZEF policyi Collins, dowiedziawszy się o agitacyach anarchistycznych i socyalistycznych w Chicago, wydał rozporządzenie ścigania sądownie każdego, którýby nakłaniał do nadużyć i gwałtów.

BANK Polski w Chicago zorganizowanym został z kapitałem $250,000. Jest to pierwszy bank polski na tak liczną polonię chicagoską, której liczbę podają na 200,000. Bank ten został po długich staraniach rzecznika miejskiego, J. F. Smulskiego inkorporowanym pod prawami stanu Illinois i będzie nosił nazwę Northwestern Trust & Saving Bank.

Założycielami są: Jan F. Smulski, Tomasz Królik, jen. sekr. Zjedn. Katolickiego i T. Heliński, sekr. jen. Zw. Nar. Pol. Nowo zorganizowanemu jedynemu bankowi polskiemu w Ameryce, zostającemu pod kontrolą rządu, życzymy powodzenia.

DWIE kobiety zostały zabite przez pociąg kolejowy na krzyżowie ulic 33 i W. Indiana. Nazwiska ich nie są wiadome.

SALONIARZE a raczej szynkarze chicagoscy podniosą od maja cenę na wypitki, a przekąsek bezpłatnych nie będzie w żadnej knajpie, jak to było dotąd. Trudno, kto za licensyę szynkową musi płacić dziennie po $3.00, ten nie może za darmo dawać przekąsek.

SPRAWA szynkowni chicagoskich nie jest jeszcze zakończoną. Z jednej strony usiłuje trust browarniczy przeprowadzić tak wybory aldermańskie w kwietniu, ażeby przy pomocy nowo wybranych ojców miasta znieść ostatnią uchwałę, gdyby to było możliwem i zmniejszyć opłaty za licensye na trzymanie szynkowni.

Ale ten sam komitet, który przeprowadził podwyższenie opłat, także nie zasypia sprawy i dalsze obmyśla sposoby celem ostatecznego załatwienia tej sprawy. W tych dniach odbyło się posiedzenie tego komitetu i na niem zapadła ważna uchwała. Oto większością 7 głosów przeciw 3 przyjęty został następujący wniosek:

Od połowy maja nie będą udzielane nowe licensye na salony tak długo, dopóki nie zmniejszy się ich liczba w tym stosunku, by na 500 mieszkańców przypadał jeden salon.

Jeżeli rada ten wniosek przyjmie, natenczas wejdzie on w życie 15-go maja. Ci, którzy mają kontrakta na lokale do 1-go maja, będą mogli do tego się zastosować.

Przeciw wnioskowi temu bardzo silnie agitują browary. Za wnioskiem tym, jak słychać, oświadczył się Związek salonistów. Nie ulega wątpliwości, że jest wiele argumentów, które za tym wnioskiem przemawiają. Obecnie przypada jeden szynk na 243 mieszkańców miasta. To jest za dużo a dalsze ograniczenie tej liczby jest z wielu względów bardzo pożądane.

W LA SALLE teatrze odgrywana jest w dalszym ciągu sztuką "The Umpire" z wielkiem powodzeniem. Kto się chce przysłuchać dobrym śpiewom solowym i chóralnym, kto lubi zobaczyć dobrą komedyę, pełną humoru i werwy, niech pospieszy do tego teatru przy ulicach Madison i Dearborn w śródmieściu.

JUBILEUSZ PROMYKA.

Jak wiedzą już czytelnicy zawieszoną została między innemi przez rząd rosyjski "Gazeta Świąteczna", wydawana w Warszawie przez Konrada Prószyńskiego (Kazimierza Promyka).

Z tej okazyi ks. Langier z Witowa przypomina zasługi obywatelskie tego pisarza. Urodzony w r. 1851 w Mińsku litewskim, wiek chłopięcy spędził na Syberyi, dokąd wygnany był jego ojciec. W 19 roku życia wrócił do kraju i w r. 1876 ukończył wydział prawny. Już na ławie uniwersyteckiej powziął zamiar oddania się pracy oświatowej. W r. 1874 wydał broszurkę: "O ks. Stanisławie Staszicu", kosztującą coś 7 groszy. Piszący te słowa pamięta jaki entuzyazm wywołała ta broszurka wśród młodzieży nie tylko uniwersyteckiej, ale i wśrdód gimnazyastów. Uważaliśmy ukazanie się jej niemal za epokę i tym razem nie omyliliśmy się. Od niej rozpoczął się okres wydawnictw ludowych w Warszawie, który tak pięknymi pochwalić się może plonami. W roku następnym wyszedł Elementarz Promyka, a w cztery lata później jego "Obrazowa nauka". W dziełach tych Prószyński-Promyk ujawnił wybitny talent pedagogiczny. Międzynarodowe grono pedagogów na zjeździe w Londynie uznało dzieło Promyka za "najlepszy elementarz w świecie." Elementarze jego rozeszły się w zaborze rosyjskim w setkach tysięcy egzemplarzy i bez przesady rzec można, że chłopi, pozbawieni niemal szkoły w Królestwie, na tych elementarzach nauczyli się czytać.

Praca Promyka znalazła niebawem naśladowców i w ich liczbie znajdujemy już tak zasłużonych pisarzy ludowych, jak Mieczysław Brzeziński, autor najpopularniejszej (po elementarzach) książki "Podarunek dla młodzieży". W roku 1881 Promyk dokonał nowego epokowego w sferze oświaty ludowej czynu i założył 'Gazetę Świąteczną", którą dotąd sam redaguje. I w tem piśmie jest on znowu niedoścignionym mistrzem w popularyzacyi. Wychował on cały szereg chłopów w Królestwie. Wielu z nich "Gazecie Świątecznej" zawdzięcza nawet swój dobrobyt i rozwój umysłowy. Z gorliwych czytelników "Gazety Świątecznej" wyrósł szereg cały chłopów obywateli, cały szereg wzorowych gospodarzy i ludzi, dzielnie władających piórem, jeden z nich Mosiołek, nie porzucając domowej zagrody, został nawet zdolnym dziennikarzem i współpracownikiem wielu pism.

Po 25 latach pracy redaktorskiej, Promyk doczekał się zniesienia cenzury i wiecu włościańskiego w Warszawie. Na tem zgromadzeniu, jak pamiętają może czytelnicy, przemawiał on z głębokim wzruszeniem, a licznie zgromadzeni wdzięczni uczniowie wyprawili mu serdeczną owacyę. Niedługie były jednak chwile pomyślniejsze, nastała reakcya i zawieszono "Gazetę Świąteczną", jak tyle innych organów prasy.

Ks. Langier wzywał społeczeństwo, aby uczciło jubileusz Promyka "zaprenumerowaniem kompletów obrazkowych (do nauki czytania) dla każdej szkółki i ochronki, bodajby dla każdej parafii a nawet wioski".

Ostatnie Wiadomości.

Sroda, 21 marca.

PETERSBURG. — W Sewastopolu znów wybuchł bunt marynarzy rosyjskich. Kilku oficerów zastrzelono i podpalono miasto w kilku miejscach.

Rewolucyoniści rosyjscy okradli bank rządowy w Moskwie, zabierając gotówką $423,500.

TOKIO. — Trzęsienie ziemi na Formozie wyrządziło większe szkody, niż poprzednio donoszono. Ogólne szkody obliczają na 45 milionów dolarów. Miasta Datiyo, Raishiko, Shinko i Kagi zostały zburzone. Przeszło 2,000 osób zginęło.

CHICAGO, Ill. — Ze wszystkich stron nadchodzą wiadomości o wielkich szkodach, wyrządzonych wskutek zawiei śnieżnych.

Listy Polskie na Poczcie.

820 Banas A	1157 Kosiński M
825 Banasiewski A	1161 Kosicka F
828 Barnas F	1165 Kujawski J
837 Bednarz J	1177 Łapiński A
838 Bednarz A	1183 Lewandowski M
848 Biernat P	1189 Lewandowski J
849 Białkowski J	1207 Maczewicz J
868 Bieniasz M	1222 Meślanka T
869 Brukwicki I	1227 Matusiak F
881 Buczkowski F	1228 Matynewski S
918 Cwaliński F	1235 Michalewski J
915 Czaja J	1237 Mietlicki J
918 Czaja J	1238 Mikrut F
919 Czerwiński J	1239 Mikołajczyk W
920 Czernik F	1278 Pabczyńska A
923 Danuszewicz K	1282 Pasławski J
924 Daniszeński I	1296 Pranowski W
927 Dąbrowski A	1303 Ptaszewski A
937 Deplewski C	1304 Ptak J
948 Drabik R	1311 Potrawski J
951 Drella S	1320 Przestrzelski T
952 Duda W	1321 Pszoska Z
953 Dusza J	1344 Rogoziński H
954 Dulak T	1345 Rogosz A
957 Dudziński S	1346 Rokosz J
959 Dzik J	1385 Szczepański P
960 Dzierdziwa P	1398 Sikorski S
962 Frankoski S	1399 Skokowski F
989 Gasecki W	1404 Smoleń J
993 Gajda J	1405 Smoleń K
994 Garwacki P	1406 Smoleń P
995 Gacek Z	1432 Stolarz E
997 Gallkowski T	1444 Snozki A
1000 Gosecki W	1449 Szczerbiński
1002 Geharowska K	1455 Szybalski T
1005 Gozdecki M	1456 Szynalski W
1015 Grallński M	1474 Tomerka F
1025 Gruszczak J	1496 Wakszewski S
1037 Hajduk W	1497 Warchał S
1043 Hetmański F	1508 Witkowski J
1052 Hołowiński M	1509 Wojnarska A
1072 Jawodowski F	1510 Wojtowicz A
1095 Kaszuba J	1511 Wojciechowski S
1097 Kalina A 2	1517 Wroński S
1136 Kmieć A	1529 Zieliński J
1141 Kopacz J	1531 Zosiewski W
1143 Kokoszka J	1534 Żukowski J
1156 Kotowicz A	1537 Zydek J
	1538 Zywczyński K

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 21 marca 1906.

MĄKA: beczka	
Twarda patenta	3.90—3.00
Straights	3.50—3.75
Czysta	2.35—3.40
Miękka zimowa patenta	3.90—4.00
Twarda zimowa patenta	4.00—4.10
Żytnia	3.40—3.60
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	86
No. 3 czerwona	87
No. 2 czerwona	90
No. 3 twarda	82
No. 2 twarda	85—91
No. 4 biała	81—82¼
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	73
No. 4	71
Północna	79
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	30—37
No. 4	38—39
No. 3	40¼
No. 3 biała	40
No. 3 żółta	40¼
No. 2 żółta	41
No. 2 biała	40
Jęczmień	38—50
OWIES (buszel)	
Zwykły	28—30
No. 4	29—30
No. 3	27—30
No. 3 biały	33
No. 3	28—30
No. 3 biały	29—31
No. 4 biały	27—29
Standard	30—32
ŻYTO	
No. 2	61—63
No. 3	56
No. 4	54
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	6.00—7.00
Pszeniczna	4.00—5.50
Owsiana	5.00—5.50
Ryżowa	7.00
BYDŁO	
Woły tuczne	6.10—6.30
Zwykłe	3.85—5.00
Cielęta	3.00—4.50
Swinie tuczne	5.20—5.57
Prosięta	4.50—4.70
Owce	3.00—7.50
Jagnięta	3.00—5.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	10—12
Szwajcarski	12—18
Limburski	12
Masło śmietankowe	24
Firsts	21—25
Seconds	18—19
Dairies	23
Jaja, (tuzin)	15
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	11.50—12.50
Niesortowana tymotka	9.00—12.00
JARZYNY	
Pomidory (pudło)	25—35
Cebula (buszel)	35—45
Ogórki tuzin	10—29
DR B (funt)	
Kury (żywe)	11
Indyki	11—14
Kurczęta (żywe)	11
Kaczki	1
Gęsi za tuzin	7.00—8.00
KARTOFLE (buszel)	
Słodkie (beczka)	2.25—3.00
Kapusta (pudło)	1.50—1.60
OWOCE	
Jabłka (beczka)	2.50—5.00
Cytryny (pudło)	1.75—2.50
Banany (pęk)	75—1.75